

X. Dr. Fr. Mirek.

Stowarzyszenia parafjalne i ich rola w życiu parafji.

W roku 1924 ukazał się w jednym z czasopism teologicznych niemieckich artykuł o nowoczesnym duszpasterstwie, którego autor Dr. Schwer ujął zagadnienie w jedno krótkie, a treściwe zdanie: „Die alte Pfarrei in der neuen Stadt“ — „dawna parafja w nowoczesnym mieście“.¹⁾ Ujęcie to jest wprawdzie trochę za ciasne, gdyż nietylko w dzisiejszych miastach, ale także i w dzisiejszych wsiach ulegają dawne parafje pewnej reorganizacji. Jednakże zwraca ono uwagę na istotę problemu nowoczesnego życia parafjalnego, a mianowicie, w jaki sposób ma się zorganizować parafja, aby w nowych, z roku na rok zmieniających się warunkach pozostać tem, czem była dawniej, t. zn. ośrodkiem i motorem życia religijnego katolików, do niej administracyjnie przynależnych.

W niniejszym artykule chcielibyśmy poruszyć krótko zagadnienie stowarzyszeń parafjalnych i ich roli w życiu parafji nowoczesnej, t. zn. „starej parafji w nowym świecie“. Jakkolwiek bowiem znaczenie stowarzyszeń nie jest ani nie było nigdy dla parafji czemś istotnem, bez czego by np. parafja nie mogła istnieć jako parafja, to przecież zarówno w ciągu wieków, jak i dzisiaj możemy obserwować, że stowarzyszenia w parafjach były i są oraz że spełniają one tam pewną rolę, czasem nawet dość wybitną. Podać bliższe określenie tej właśnie roli stowarzyszeń w życiu parafji jest celem tego artykułu. Obraliśmy sobie zaś taki cel dlatego, że, jak we wszystkim na świecie, tak i w tej kwestji dwa panują skrajne prądy: jedne niedoceniają znaczenia stowarzyszeń w życiu parafji, a drugie je znowu przeceniają, pokładając nieraz w nich nadzieje, których stowarzyszenia spełnić żadną miarą nie mogą, choćby były nie po ludzku, ale po anielsku rządzone.

¹⁾ Bonner Zeitschrift für Theologie und Seelsorge, 1924, str. 60; por. także W. Wiesen, Seelsorge und Seelsorgehilfe str. 1 i nast.

I.

Co to jest stowarzyszenie parafjalne?

Teoretyczne określenie stowarzyszenia jako instytucji parafjalne podaliśmy w naszej książce p t. „Elementy społeczne parafji rzymsko-katolickiej“.¹⁾ Tutaj zastanawiamy się tylko nad praktycznym znaczeniem tego pojęcia, a następnie nad zadaniami i różnemi rodzajami stowarzyszeń parafjalnych.

W naszej ankiecie, rozpisanej w r. 1927 w sprawie struktury społecznej parafji, umieściliśmy m. in. także dwa pytania: „Jakie są stowarzyszenia oświatowe, samopomocy, zawodowe i t. d. w gminach na terenie parafji“ — oraz „Jakie są w parafji stowarzyszenia czysto kościelne, oraz takie, które swój centralny zarząd mają przy parafji“.

Z nadesłanego nam materiału paroikograficznego wybieramy dwie odpowiedzi, dotyczące dwu małych miast Wielkopolski.

O p o w i e d ź n r. 15. „W parafji naszej są następujące stowarzyszenia: Harcerze, Przysposobienie wojskowe, Stow. Młodz. męskiej, Sokół, Młode Polki, Zw. Kobiet Pracujących, Liga katolicka, Zw. Obrony Kresów Zachodnich, Koło Miłośników sceny, Towarzystwo śpiewu, Giełda Strzelecka. Dalej mamy Tow. Powstańców i Wojaków, Tow. Kręglarzy, złożone z młodych i starych obywateli, Klub szachistów, Klub kupiecko-przemysłowy, Stowarzyszenie kupców samodzielnych i niesamodzielnych, Towarzystwo Nauczycieli, Związek podoficerów rezerwy, Związek inwalidów... Rzemieślnicy, przemysłowcy i kupcy mają osobne pogadanki i rozrywki. Prócz miejscowego księdza proboszcza i ks. wikariusza, którzy są przewodniczącymi stowarzyszeń (odpowiedź nie wymienia bliżej których), należą do zarządów również osoby z inteligencji i fachowcy... Posiadamy również dobrze zorganizowaną „Straż Pożarną“. Towarzystwo Pomocy Naukowej im. K. Marcinkowskiego, kasy pośmiertne: różańcową i w niektórych innych stowarzyszeniach, Czerwony Krzyż, Opiekę dworcową, Kółko Rolnicze i Kółko włościanek... Mamy Miejską Kasę Pożyczkową, Powiatową, Banki: ludowy, kupiecki i akcyjny niemiecki. Mamy również Spółkę Mleczarską, Spółkę spożywczą „Zgoda“ oraz kolejową i urzędniczą. Mamy Szpital miejski, którym zarządzają SS. Elżbietanki, wreszcie „Złóbkę miejski“, którym zajmuje się wykwalifikowana higienistka“.

W sprawie stowarzyszeń czysto kościelnych oraz takich, których zarząd spoczywa w rękach parafji, autor daje nastę-

¹⁾ Księgarnia Uniwersytecka, Fiszer i Majewski, Poznań, Gwarna 19.

pującą odpowiedź: „W parafii naszej istnieją następujące bractwa: Bractwo różańcowe dla poszczególnych stanów, które jest podzielone na róże (1.620 panien, 1.665 matek, 365 ojców, 525 młodzieńców — na 11.360 katolików), Bractwo matek chrześcijańskich (1.135 członkiń), Trzeci Zakon św. Francka (153 czł.), Straż Honorowa Najśw. Serca P. J. (810 czł.), Apostolstwo Modlitwy (860 czł.), Bractwo Wstrzemięźliwości (153 czł.), Dzieło Rozkrzewiania Wiary (389 czł.), Dzieło św. Dzieciństwa J. (1.820 czł.), Sodalicja żeńska (74 czł.), Sodalicja męska (67 czł.). Inne stowarzyszenia ogólnoparafjalne są u nas: Bractwo św. Stanisława Kostki, Bractwo św. Aniołów Stróżów, Bractwo św. Józefa, Bractwo św. Anny, Bractwo Opatrzności. Bractwo to opiekuje się poszczególnymi ołtarzami, w razie śmierci członka zajmują się pogrzebem, co kwartał proszą o odprawienie Mszy św. suchodniowej. Dzisiaj te bractwa nie mają większego znaczenia“...

Tak brzmi odpowiedź w sprawie ilości i jakości stowarzyszeń wedle „odpowiedzi nr. 15“. Posłuchajmy teraz „odpowiedzi nr. 23“ na to same pytanie.

O d p w i e d ź n r. 23. „Ogólna liczba katolików w naszym miasteczku wynosi 8 530... Posiadamy tu następujące związki: Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, Młodych Polek, Związek Kobiet Pracujących, Robotników katolickich, Straż ogniowa, Spółkę mleczarską, Tow. kupiecko-przemysłowe, Zawodowe Związki robotnicze, Kasę powiatową i Szpital miejski... „Co zaś do stowarzyszeń czysto kościelnych, to są one następujące: Bractwo żywego różańca (780 matek, 120 mężów, 750 dziewcząt, 180 młodzieńców), Stowarzyszenie Matek chrześcijańskich (780 czł.), Bractwo Wstrzemięźliwości, o ilości członków bardzo zmiennej, przyjmuje się do niego prawie wszystkie dzieci, przystępujące do pierwszej Komunii św. — dalej III. Zakon św. Franciszka (25 czł.) i Papieskie Dzieło Rozkrzew. Wiary (150 czł., rozwija się). Istnieje także Bractwo szewskie, pozostałość dawnego cechu. Niema wielkiego wyboru, ludzie wstępują do bractw, zależnie od zachęty i własnych potrzeb... Centralny zarząd przy kościele parafjalnym mają Katolickie Towarzystwo Robotników, Towarzystwo Młodzieży Pol. i Młode Polki... Na powstanie tych towarzystw wpłynęły przedewszystkiem nakazy i polecenia władzy duchownej oraz inicjatywa miejscowych ks. ks. proboszczów“.

W odpowiedziach powyżej przytoczonych uderzyć nas mogą m. in. dwie cechy charakterystyczne. I tak na pierwszy plan wybija się stosunek ilościowy stowarzyszeń na terenie parafii do stowarzyszeń czysto kościelnych oraz tych, które „swoją centralny zarząd mają przy parafii“. Odpowiedź nr. 15. wymienia w pierwszej kategorii

przeszło 30, a w drugiej ani połowy tej liczby. Autor odpowiedzi (ksiądz) sam zresztą stwierdza, że „dzisiaj bractwa nie mają większego znaczenia“.

Drugą cechą charakterystyczną przytoczonych odpowiedzi jest to, że autorom, zdaje się, brakowało sprawdzianu, które stowarzyszenia do pewnej zaliczyć kategorji. W ankiecie postawiliśmy wyraźnie dwa pytania: „Jakie są stowarzyszenia w gminach na terenie parafji“, oraz „Jakie są stowarzyszenia czysto kościelne względnie takie, których zarząd centralny znajduje się przy parafji“. Tymczasem w odpowiedzi nr. 15 widzimy np. Ligę Katolicką, wymienioną obok Związku Obrony Kresów Zachodnich i Klubu kupiecko-przemysłowego, a w odpowiedzi nr. 23 Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej widnieje raz w kategorji stowarzyszeń na terenie gminy, a drugi raz jako „mające centralny zarząd“ przy parafji.

Jest rzeczą dla każdego jasną, że musi być jakaś różnica między stowarzyszeniami, znajdującymi się na tym samym terenie, co i parafja, a między stowarzyszeniami parafjalnymi. W czem jednak szukać tej różnicy?

Zdaje się nam, że jedyną podstawą do rozróżniania stowarzyszenia parafjalnego od nieparafjalnego jest stosunek władzy danego stowarzyszenia do władzy w grupie parafjalnej, t. zn. do władzy proboszcza, jako pasterza, który z ramienia właściwego biskupa jest odpowiedzialnym za życie katolickie parafji.¹⁾ Stowarzyszenie, które może powstać, działać i rozwiązać się bez współdziałania proboszcza jako władzy w parafji, nie jest stowarzyszeniem parafjalnym, choćby nawet nosiło tytuł „arcykatolickie“. Natomiast stowarzyszenie, które powstało w parafji przy współdziałaniu proboszcza jako proboszcza, które prawnie podlega jego władzy i kontroli i za którego działalność proboszcz jest odpowiedzialny jako proboszcz, takie stowarzyszenie nie tylko możemy, ale musimy nazwać parafjalnym w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Przypomnienie tego zasadniczego sprawdzianu — stosunek władzy stowarzyszenia do władzy proboszcza — jest dzisiaj, jak nam się zdaje, bardzo aktualne wobec mało niestety społeczeństwu naszemu znanych „24 tez“ organizacyjnych komunizmu. Kościół katolicki, jako „społeczność wiernych“, ma swoją zasadniczą organizację, której zawsze broń i broni, i która zapewnia mu — i zapewni — zwycięstwo nad wszelkimi zakusami obcych obozów. Organizacja ta skryształizowała się w kościelnym prawie pisanem na soborze

¹⁾ Szerzej omawiamy to zagadnienie w „Elementach społecznych parafji rzymsko-katolickiej“ zał. część II, nr. 47.

trydenckim, gdzie parafje oparto na jasnych podstawach prawnych, określając, że pasterzem w parafji jest tylko proboszcz z ramienia i pod kontrolą właściwego biskupa, pasterzem w diecezji tylko biskup pod kontrolą Ojca św. Wszelkie zaś wyjątki z pod tej hierarchji duszpasterskiej, — np. zgromadzenia zakonne — są tylko wyjątkami, potwierdzającami regułę, wyjątkami, które w chwili, gdy cały Kościół jest zagrożony, zejść muszą na drugie miejsce, a na pierwsze wysunąć się musi odpowiedzialny wódz: **p r o b o s z c z, b i s k u p, O j c i e c ś w.**

Zobaczmy teraz, jakie znaczenie mają stowarzyszenia parafjalne w parafji.

II.

Rola stowarzyszeń parafjalnych w życiu parafji.

Badania najnowsze nad upadkiem cywilizacji rzymskiej i początkami wieków „średnich“ wykazały między innymi, niezmiernie wielkie znaczenie pogańskich bóstw **l o k a l n y c h**. Dzisiaj już, skoro mamy dorobki naukowe takich historyków jak Duchesi e, Momsen, Duforcq, Batiffol, Kirsch i t. d., nie możemy twierdzić, że religja pogańskiego Rzymu opierała się o tron Cezarów, albo też o filozoficzne systemy stoików czy innych filozofów. Chociaż bowiem potęga polityczna państwa rzymskiego runęła w gruzy, a stoicka „dostojność“ ustąpiła miejsca jużto epikureizmowi i sybarytyzmowi, jużto uchrześcijanionej filozofji neoplatońskiej, mimoto pogaństwo stare trwało dalej. Jak w Polsce w w. X. i XI., tak w starożytnym Rzymie w IV w. w lasach i gajach potężnie królowało ono nadal z wysokości stuletnich dębów, tkwiąc głęboko miejscami aż do w. X. — w życiu rodzinnem i gromadnem, zarówno wiejskiem, jak i miejskiem. I trzeba było dopiero wyteńszonej pracy misjonarzy, pracy trwającej okolicami wieki całe i kosztującej potoki męczeńskiej krwi, aby światło wiary katolickiej do ciemnych doprowadzić borów i zagajników.

Ta dziwna odporność mas ludowych na wszelkie zmiany radykalne, przedewszystkiem na zmiany wierzeń religijnych, nie została dotąd jeszcze dokładnie przez naukę zbadana. W każdym razie jednak można już dzisiaj powiedzieć, że o ile chodzi o religję pogańską, to znajdowała ona największą podporę i ostoję w **z w y c z a j a c h l o k a l n y c h**, w małych bóstwach, którym oddawano cześć tylko w jednej jakiejś miejscowości. Natomiast zwyczaje ogólniejsze, obejmujące całe państwo lub prowincję, mniej wykazywały żywiołowości, łatwiej podlegały zmianie, tem łatwiej, im mniej uważano je w poszczególnych miejscowościach za „swoje“, oraz im mniej przybierały one cech danego środowiska, cech choćby nawet tylko druzgędných. Przypuszczać można, że zjawisko tego

lokalnego konserwatyzmu łączy się z jednej strony ze słabością ducha ludzkiego tam, gdzie chodzi o abstrakcję od 'szczegółu do ogółu. lub od cech materialnych do duchowych, a z drugiej strony z pragnieniem ludzi, aby mieć „swojego“ Boga i to mieć blisko siebie. Jeden np. ze znanych socjologów niemieckich, Simmel, uważa, że pobożniejszymi i religijniejszymi trzeba nazwać te ludy pogańskie, które widzą „bóstwa“ w pierwszym lepszym kamieniu lub krzaku, aniżeli te, które umieszczają swoje „bóstwo“ na wysokich górach czy głębokich morzach lub podziemiach. Im bowiem z jakąś świętością religijną — do pewnego stopnia — łatwiejszy kontakt, tem pobożność zapuścić może w ludziach głębsze korzenie.

Zapyta jednak łaskawy Czytelnik, co to wszystko ma wspólnego z rolą stowarzyszeń w parafii. Otóż na to pytanie chcemy właśnie odpowiedzieć.

Każde stowarzyszenie czy związek ma do spełnienia z natury swojej jakieś funkcje albo czynności. Aby jednak czynność jakaś mogła być wypełnioną, musi ona uwzględniać jeszcze ściśle określone warunki, w jakich ma się dokonać. Otóż im jakieś stowarzyszenie więcej odpowie danym warunkom miejsca i czasu, im więcej „w pracy“ swojej będzie się do tych warunków stosować, tem będzie ono żywotniejsze, bardziej z danymi ludźmi i daną miejscowością związane, tem większa będzie ono potęgą społeczną. Innemi słowy, nie to będą parafianie więcej „popierać“ i otaczać sentymentem, co jest dla nich obce, z miejscowemi potrzebami, zwyczajami i t. d. nie związane, — ale to, które jakoby z nich samych wyrastało, z ich usposobienia, natury, potrzeb, celów, ideałów.

I właśnie dlatego pierwszą i, powiedzielibyśmy, najważniejszą rolą jakiegokolwiek stowarzyszenia w parafii jest z aśrodkować w sobie pewien naturalny zakres realnych potrzeb danej parafii.

Jeśli na taką rolę stowarzyszeń parafjalnych się zgodzimy, to logicznie musimy zgodzić się i na to, że nie w każdej parafii muszą być jednaki stowarzyszenia, chyba, że potrzeby danych parafij są jednaki. Doświadczenie wszakże poucza nas, że inne potrzeby ma parafia wielkomięjska, licząca np. 30.000 dusz, a inne parafia wiejska z 400 wiernymi. Inaczej musi urządzić sobie akcję duszpasterską proboszcz, mający na terenie swej parafii 80 % robotników-komunistów, a inaczej taki, który pracuje w jakimś miejscu kąpielowem lub wypoczynkowem, w rodzaju Florydy. Wprowadzać do różnych pod względem społecznym parafij jednakowy „sza-

blon stowarzyszeń“, to odbierać akcji duszpasterskiej jej największą, bo z urodzajnej ziemi wyrastającą siłę i rozpęd. Inna rzecz, oczywiście, pewna jednostajność i centralizacja pracy w podobnych sobie parafjach, ale w to tutaj na razie nie wchodzimy.

Aby zrozumieć dobrze rolę stowarzyszeń w parafji, wyobraźmy sobie jakąś parafję, w której niema jeszcze żadnych stowarzyszeń, np. parafję, złożoną z 200 kolonistów mężczyzn, jak np. bywało w Ameryce lub Australji. Jeśli koloniści ci są katolikami, jeśli wśród siebie mają kapłana, jeśli formalności prawne zostały załatwione, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby mogli oni tworzyć parafję, a więc pewien związek religijny, pewne „sui generis“, stowarzyszenie. Życie wszakże wykazałoby prawdopodobnie wnet, że parafja taka, będąca już sama stowarzyszeniem, potrzebuje przede wszystkim do swej trwałości a następnie do dobrego funkcjonowania pewnego bardzo ważnego stowarzyszenia, któremu na imię rodzina...

Czem jest „stowarzyszenie rodzinne“ w każdej parafji, tobyśmy się przekonali dopiero wtedy, gdyby tej rodziny brakło. Zdaje się, iż wtedy żadne inne stowarzyszenie nie potrafiłoby zastąpić rodziny, choćby ich były całe setki. A jeśli tak jest, — na co się chyba wszyscy zgodzą — wtedy „dobra rodzina katolicka“ stanowić musi dla stowarzyszenia, zwanego parafją, przedmiot specjalnej troskliwości. Troskliwość ta objawi się przedewszystkiem w tem, że dobro parafji, jako związku religijnego, i dobro rodziny, jako związku naturalnego, sakramentalnie poświęconego, stanowić będą dla duszpasterza i dla katolików parafjan podstawę i paragraf wszelkiej dalszej pracy stowarzyszeniowej. Różne potrzeby, „materjalne“ czy duchowe, wynikające z położenia rodzin w danej parafji oraz stosunki tychże rodzin do życia parafjalnego nasuną same przez się konieczność stworzenia pewnych stowarzyszeń pomocniczych, któreby właśnie temi potrzebami się zajęły. Oświata i pomoc materjalna dla ojca i matki, zwłaszcza liczną obarczonych rodziną, kwestja mieszkaniowa, podniesienie uroku ogniska domowego przez odpowiedni kierunek wychowawczy, i t. d., wszystko to są kwestje stare, ale mimo to najbardziej żywotne, kwestje, których nie potrafią rozwiązać żadne „Ersatze“.

A następnie pamiętać musimy o tem, że rodziny nie żyją w odosobnieniu, ale tworzą pewną wspólnotę. Cechy tej wspólnoty znowu inne są w mieście, inne na wsi. Życie gromady w wielkiem mieście inaczej się formuje niż w jakimś wiejskim zabytku, naturalnie tu i tam ma ono swoje objawy specyficzne, naturalne, żywiołowe, do których musi nawiązać

i na których musi się oprzeć stowarzyszenie parafjalne, któreby sobie obrało za cel oddziaływać na członków parafji jako na mieszkańców tej a nie innej okolicy, tego a nie innego narodu, tego a nie innego państwa.

W parafji zatem winnaby panować pewna hierachja stowarzyszeń. Miejsce pierwsze zajmować musi z natury rzeczy parafja jako całość. Nie powinno być w parafji żadnego stowarzyszenia parafjalnego takiego, któreby uniemożliwiałoby albo utrudniało życie ogólnoparafjalne.

Drugie miejsce w stowarzyszeniach parafjalnych winna zajmować rodzina, a po niej zaraz wszelkie stowarzyszenia czy instytucje pomocnicze w pracy nad rodzinami.

Na trzecim miejscu postawilibyśmy stowarzyszenia, mające za przedmiot pracy wspólne życie grupowe członków parafji.

Jeśli zgodzimy się na taką hierarchję stowarzyszeń parafjalnych, to sama przez się wyłoni się z niej odpowiedź na pytanie, które stowarzyszenia parafjalne winny spełniać niejako rolę misyjną, a które konserwatywną, o czem się nieraz pisze, zwłaszcza zagranicą. Źródłem żywem, z którego mają bić potoki świeżej, ożywczej wody, może być tylko parafja, jako organizacja religijna, ze wszelkimi swemi środkami i celami religijnymi. Ona też tylko może skutecznie zburzyć to, co trzeba zburzyć, a budować to, co trzeba budować. Natomiast inne stowarzyszenia, tak naturalnie, jak i sztucznie utworzone, pomocnicze mogą tylko pośrednio spełniać rolę misyjną, bezpośrednim zaś ich celem jest przechowywać te wartości i spełniać te zastosowania praktyczne, religijne, które im parafja wskazuje.

Chodziłoby jeszcze teraz o wybranie kierunku, w jakim mają iść stowarzyszenia pomocnicze, utworzone przez parafję jużto dla pomocy rodzicom, jużto dla pokierowania życiem grupowym parafjan, stosownie do ideologii Kościoła. W tej kwestji na szczęście mamy bardzo wyraźną wskazówkę tradycji kościelnej. Wszelka praca Kościoła skupiała się zawsze dokoła dwu ognisk: nauki i miłości, uczynków co do duszy i uczynków co do ciała, szkół i przytułków, Słowa Bożego i rozmnażania chleba powszedniego. Kiedy w w. X. np. rozpoczyna się odrodzenie życia religijnego, krzewiciele i pionierzy tego odrodzenia te dwa właśnie zapalają ogniska: nauki i miłości czynnej. „Organizują — pisze znany historyk Dufourcq — szkoły dla dzieci, dbając z niemięjszą troską o zdrowie ich ciała, jak i duszy. Świecą tutaj przykładem Wilhelma z Dijon i św. Benigny. A miłosierdzie reformatorów z Cluny jest jeszcze większe niż ich nauka. Dwaj specjaliści ministrowie kierują akcją nad ubogimi i pielgrzymami. Ubodzy

danej miejscowości otrzymują codziennie jakąś ciepłą strawę... Odilon sprzedaje nawet naczynia złote, aby tylko ubogim przyjść z pomocą. Lubi zaś często przypominać zdanie św. Ambrożego, że „srebro kościelne nie powinno być chowane w skarbcach, ale rozdane tym, którzy jeść co nie mają”. (L'Avenir du christianisme, tom V. str. 330).

Na naukę i na uczynki miłosierdzia kładł zawsze Kościół nacisk największy, a w chwilach, gdy ważyły się losy jego istnienia i do tych kierunków jedynie się ograniczał, za przykładem Mistrza. Tam, gdzie zawodziła dyplomacja i ścisłe rachuby, tam, gdzie duszom ludzkim nie imponowały żadne wielkości ani autorytety, tam Kościół zwyciężał „bramy piekła” przez czynną miłość i mówienie prawdy w oczy.

Ze zmniejszającymi się warunkami życia społecznego parafji, rodziny, gminy, narodu zmieniać się muszą także i formy oraz rodzaje stowarzyszeń, jako narzędzi pomocniczych w pracy duszpasterskiej. O procesach tych zmian trudno nam tutaj pisać, gdyż stanowią one osobny przedmiot osobnej nauki, socjologii. Jednak obok rozumu „książkowego” jest rozum „chłopski”, obok racjonalnej dedukcji jest „dziecięca” intuicja, a ta wskaże każdemu, że najważniejszymi stowarzyszeniami w parafji to przedewszystkiem parafja, a następnie rodzina katolicka i wspólne grupowe życie członków parafji. Rolą jakichkolwiek stowarzyszeń parafjalnych jest tym trzem zasadniczym „stowarzyszeniom” służyć, aby one służyły Chrystusowi.

X. Dymek.

Praca charytatywna na wsi.

Niebywały w dziejach świata rozrost nędzy materialnej i moralnej, spowodowany przewrotami, połączeniem z ostatnią wielką wojną, nakłaniania wszystkie rządy i społeczeństwa do poświęcania coraz większej uwagi zagadnieniom opieki społecznej i akcji dobroczynnej. O ile ta ostatnia wypływa z pobudek nadprzyrodzonych, z Boskiego przykazania miłości Boga i bliźniego, zwie się akcją charytatywną i jest w pewnej mierze sprawdzianem żywotności życia religijnego danej epoki czy danego kraju.

W Polsce, szcycącej się serdecznym przywiązaniem do wiary św. katolickiej, nie brakowało nigdy wielkich czynów na polu pracy charytatywnej. Posiadamy przecież liczne zgromadzenia zakonne, powołane nie tylko na obcej ziemi i do Polski przeniesione, ale poczęte z polskich serc katolickich, które pielęgnują chorych, wychowują sieroty, otaczają swą opieką

młodzież kształcąca się i zaniedbana, podnoszą do godności pełnego człowieczeństwa, kobiety upadłe i włóczęgów, wogóle wszelkiego rodzaju wyrzutek społeczeństwa. Niezliczone fundacje, rozrzucone po miastach i wioskach Rzeczypospolitej, są trwałym i chlubnym pomnikiem miłosierdzia przede wszystkim zamożnych sfer społeczeństwa polskiego. W poszczególnych zaś dziedzinach akcji charytatywnej działają z mniejszą lub większą intensywnością i umiejętnością zrzeszenia o celach i zadaniach charytatywnych. Do tych wysiłków zbiorowych należy dodać czyny miłosierdzia, spełniane prywatnie, indywidualnie, częstokroć w największym ukryciu przed otoczeniem, spełniane wyłącznie na chwałę Bożą i z cechą delikatności, by nie zranić bliźniego, zmuszonego przyjmować cudzą pomoc.

Pobieżny ten przegląd wykazuje, że nasz dorobek na polu charytatywnym jest poważny i świadczy o żywotności polskiego katolicyzmu. Mimo to nie wolno zatajać poważnych niedomagań akcji charytatywnej w naszym kraju. Jest ona całkowicie niezorganizowana, to znaczy, że poszczególne placówki działają oddzielnie, bez jakiegokolwiek naczelnej dyrektywy, chociaż swoją moc twórczą z jednego czerpią źródła i do jednego zdążają celu. Dużym wytłumaczeniem jest, że Polska dopiero się zrasta, że duchowa i wewnętrzna unifikacja zaledwie się rozpoczęła. Lecz i na terenie dawnych dzielnic zaborczych ruch charytatywny nie jest zjednoczony. Doskonale ilustruje ten brak organizacji następujący przykład. W początkach lipca b. r. odbywa się w Paryżu t. zw. *Quinzaine sociale*, zorganizowana przez czynniki humanitarne i bezwyznaniowe. Głośnej reklamie tychże czynników postanowił Międzynarodowy Komitet Akcji Charytatywnej, działający pod nazwą „*Caritas catholica*“, przeciwstawić zdobycze wiekowej pracy dobroczynności katolickiej i zwrócił się do piszącego te słowa z prośbą o nadesłanie statystycznych danych dotyczących akcji charytatywnej w Polsce. Z dużym żalem należy stwierdzić, że podobnej ewidencji nie posiadamy. Starania zaś podjęte w ostatniej chwili nie mogą oczywiście stworzyć niezawodnych i ścisłych materiałów. Brak organizacji utrudnia też ogromnie doskonalenie metod pracy i dostosowanie pracy charytatywnej do obecnych potrzeb i poglądów. Poszczególne instytucje i zrzeszenia czynią duże w tym względzie starania. Rezultaty byłyby większe, a zużycie sił mniejsze, gdyby praca ta dokonywała się wedle planu zgóry nakreślonego i przyjętego.

Na skutek tego stanu rzeczy akcja charytatywna w Polsce ponosi liczne straty. Umożliwia i ułatwia ogromną przewagą urzędowej opieki społecznej, której przedstawiciele daremnie szukają instancji, z którą mogliby przeprowadzać dys-

kusje i pertraktacje. Stan ten musi znaleźć wyraz w ustawach opieki społecznej, niezawsze zgodnych z ideą akcji charytatywnej, oraz w nierównomiernym a nieraz niesłusznym podziale subwencji państwowych i samorządowych. Do większego wpływu dochodzą organizacje o charakterze humanitarnym, bo wcześniej zrozumiały potrzebę i korzyści organizacji. Na terenie zaś międzynarodowym niewielkie mamy znaczenie, bo nikt nas nie zna i sami nie wiemy, jak wielką reprezentujemy siłę.

Ograniczamy się do stwierdzenia potrzeby organizacyjnego ujęcia akcji charytatywnej w Polsce, a w poniższych uwagach podejmiemy próbę podania sposobu zorganizowania akcji charytatywnej na wsi. Jest to zadanie trudne o tyle, że nie posiadamy na ziemiach polskich odpowiednich wzorów. Następnie przedstawia więc tak odrębny charakter w stosunku do miasta, że dla mieszkańca tego ostatniego niełatwą jest rzeczą ująć istotne, żywotne potrzeby ludności wiejskiej i dla załagodzenia ich właściwe znaleźć formy organizacyjne.

Praca charytatywna na wsi może wydać pewne owoce jedynie, skoro jej ludność przejęta jest prawdziwym i szczerym duchem religijnym, gdyż cała caritas czerpie swe źródło z Boskiej nauki Zbawiciela i jest praktycznym wykonywaniem jej wskazań. Gdyby zamarła ta podstawa, zabrakłoby pobudki, którąby zdołała ludność wiejską nakłonić do ofiarności i poświęcenia na rzecz upośledzonych bliźnich. Pobudki bowiem często przyrodzone, humanitarne, nie posiadają tak wielkiej siły, aby mogły nakłonić naogół mało kulturalne sfery wiejskie do dobroczynności.

I oto możemy szczerze i otwarcie przyznać, że nasz lud wiejski jest religijnym, chociaż często bałamuconym. Religijność tu jest także żywotną, chociaż objawia się przeważnie w przejściowych i chwilowych porywach, mianowicie gdy chodzi o chwałę Bożą — ofiarności na budowę kościołów, na sprawienie paramentów, udział w pielgrzymkach, procesjach i t. d. Wśród ludu wiejskiego rozpostarła jednak swój tron także Boska caritas. Gorliwy duszpasterz znajdzie zawsze chętne osoby, mężów i niewiasty, którzy zajmą się kolportowaniem pożytecznych pism i broszur, bractwa kościelne chętnie modlą się i zamawiają msze święte za zmarłych. Cała praca, godna poświęcenia, w stowarzyszeniach katolickich ma przecież swoje źródło w miłości bliźniego, a na doraźne potrzeby dobroczynne bardzo obfite płyną składki. Podłoże dla pracy charytatywnej na wsi jest zatem nader korzystne. Chodzi jedynie o to, aby do pracy tej wprowadzić pewną celowość i systematyczność.

Byłoby złudzeniem i błędem, gdyby się chciało całą caritas ująć w jaknajściślejsze formy organizacyjne. Caritas

jest bowiem nietylko przykazaniem, które ująć można w pewne paragrafy, ale przede wszystkim radą ewangeliczną, która pozostawia inicjatywie prywatnej jak najszersze pole. Z tego względu należy przede wszystkim wśród ludności obudzić nieco uśpioną wzgl. nierozwiniętą chęć i ochotę czynienia dobrze. Temu celowi powinny służyć kazania o istocie miłosierdzia oraz o sposobach i możliwościach spełniania dobrych uczynków. Przyczynią się do tego odpowiednie artykuły w prasie katolickiej oraz broszury, omawiające tę sprawę. Caritas zaś odznacza się wielką inwencją. Szybko i łatwo odczuje potrzeby bliźniego i znajdzie środki, by mu do pomóc. Kazania, wykłady, artykuły, broszury zachęcą do spełniania usług sąsiedzkich, bez których życie wiejskie nie może popłynąć normalnie. W razie zachorowania włościanina i żywiciela żona obarczona liczniejszem gronem małych dzieci nie mogłaby spełnić wzgl. pokierować pracami rolnymi. Liitościwi sąsiedzi śpieszą z pomocą. W razie pożaru giną nie tylko budynki, ale i bydło, trzoda i pożywienie. Wieś przejęta duchem miłosierdzia dostarcza i pożywienia i zboża pod zasiew i udziela przytułku dla bezdomnych, katastrofą dotkniętych.

Są to jednak wypadki więcej sporadyczne, a dążyć należy do pracy systematycznej, celowej, któraby działała wedle planu z góry nakreślonego i uwzględniała poszczególne zagadnienia akcji, że wspomnimy o opiece nad ubogimi, o trosce o zdrowie mieszkańców, o losie sierot, dzieci w wieku przedszkolnym, o opiece nad emigrantami i t. d. Aby zadania te spełnić, będzie trzeba przystąpić także na wsi do ujęcia organizacyjnego całej akcji. Cechą tych zabiegów będzie musiało być, aby wedle możliwości uniknąć nowych zrzeszeń, a oprzeć wszystko na istniejących organizacjach.

Ośrodkiem, około którego akcja charytatywna na wsi obracać się powinna, jest miejscowy duszpasterz, proboszcz parafji. W zakres jego pracy z obowiązku prawa i posłannictwa jako „drugiego Chrystusa“ wchodzi piecza nad upośledzonymi. Lecz mądrość duszpasterska jakoteż praktyka w Kościele i obecna tendencja ujawniona w akcji katolickiej wymagają, aby nie brał on całego ciężaru pracy na siebie, lecz „modlitwy i usługiwania słowa pilnując“ umiał znaleźć „dobre świadectwo mających“ mężów i niewiasty, którzyby na modłę diakonów w pierwszych wiekach chrześcijaństwa „stółom służyli“. Po tych mężów i niewiasty należy sięgnąć do skarbcza naszych katolickich stowarzyszeń. Tamże ma się przecież wytwarzać nowy typ katolika, gotowego do wszelkiego czynu dla dobra Kościoła i bliźniego. Należy więc stworzyć komitet parafjalny „Caritas“ pod kierownictwem miejscowego proboszcza. W skład komitetu weszłyby jako

osoby moralne bractwa parafjalne, jak Żywego Różańca, Matek chrześcijańskich, Trzecie Zakony i t. d., stowarzyszenia katolickie robotników, młodzieży, kobiet i t. d. Ponadto należałoby powołać parafjan wybitniejszych, którzy bądźto pracą, bądźto znaczniejszemi ofiarami mogliby się przyczynić do rozwoju dzieła. Gdyby się okazało, że skład komitetu jest bardzo liczny, należałoby z niego wyłonić osobny zarząd czy wydział z 5—7 osób jako ciało działające i najlepiej co miesiąc obradujące.

Przy pewnej żywotności komitetu kwestja finansowa nie powinna nasuwać większych trudności. W wielu parafjach za granicą wprowadzono zwyczaj, że raz na miesiąc, w niedzielę zbiera się w kościele składkę na cele charytatywne. W każdym kościele w Polsce umieszcza się przy figurze św. Antoniego skarboneę, z której fundusze w myśl odnośnych zarządzeń powinny być przeznaczone na upośledzonych, zwłaszcza ubogich. Członkowie bractwa mogliby obok zwykłych składek opłacać miesięcznie, powiedzmy, 5 gr. na cele Komitetu. Stowarzyszenia katolickie mogłyby dać jawny dowód swego czynnego katolicyzmu, gdyby po udanych imprezach choćby niewielką sumę oddały do dyspozycji komitetu. Wreszcie dwa razy do roku, w jesieni oraz w czasie wielkanocnym mogłaby się w parafji odbyć zbiórka domowa po uprzednim serdecznem kazaniu. Zbierać należałoby nie tylko pieniądze, ale i dary w naturaljach, odzieży i t. d. Są wreszcie w każdej parafji katolicy zamożniejsi, którzy chętnie składają większe ofiary na cele jasno i ściśle określone. Tym sposobem nagromadzą się bez trudu znaczniejsze środki i fundusze na uruchomienie całego dzieła miłosierdzia w parafji wiejskiej.

A pracy nigdy nie zabraknie. Przyznać trzeba, że ubogich jest na wsi mniej i że los ich jest naogół nie tak przykry jak w mieście. Zwykle znajdują jakieś zajęcie (robią pończochy, skubią pierze, pasą bydło, gęsi i t. d.) i utrzymanie, w przytułku czy szpitalu dach nad głową. Lecz i na wsi spotyka się objawy niesłychanej nędzy wśród ubogich: mieszkają w norach brudnych i wilgotnych, pozbawieni odzieży i dostatecznego pożywienia. Komitet powinien tedy najpierw zbadać, czy ubogi otrzymuje przypadające renty z tytułu ubezpieczeń społecznych oraz wsparcia z tytułu opieki społecznej; a w danym razie spowodować odnośne czynniki do spełnienia ich obowiązku. Pomoc tę będzie trzeba uzupełnić z własnych środków, zaopiekować się i mieszkaniem i odzieżą a przede wszystkim potrzebami duszy ubogiego. W ściślejszej łączności z tą sprawą jest ochrona parafjan przed wyzyskiem ze strony zawodowych żebraków i włóczęgów. Jest

to problem już nieco trudniejszy, któryby wymagał osobnego omówienia.

O wiele gorszem jest położenie chorych na wsi. Słusznie powiadają jej mieszkańcy, że „wszystko dobrze na wsi, ale najgorzej chorować, to już lepiej od razu umrzeć“. Odległość wioski od lekarza wynosi nieraz kilkadziesiąt kilometrów, a koszty leczenia są olbrzymie. W miastach jest lekarz, szpital, siostry, na wsi nic, chyba „mądre baby“. Dlatego powinien komitet powołać do opieki nad chorymi osobne sanitariuszki, z specjalnem uwzględnieniem stosunków wiejskich. Fundusze nie starczą zwykle, aby powołać higienistki kształcone w wyższych szkołach pielęgniarstwa, chyba że uzyskaloby się subwencje ze strony samorządów powiatowego i wojewódzkiego oraz kasy chorych, ku czemu istnieje zresztą pewna skłonność. Kapłan niemiecki w Trewirskiem, X. rektor Kinn, rozwiązał problem w ten sposób, że organizuje półroczne kursy higieny dla dziewcząt wiejskich. Po odbyciu kursu wracają one do swojej parafji, a mieszkając często u rodziny, opiekują się chorymi. Nieraz przechodzą też za skromnem wynagrodzeniem na etat komitetu. Po pewnym czasie praktyki zjeżdżają się na kilkotygodniowe kursy doszkalające, a co rok na rekolekcje. W Bawarii spełniają tę samą pracę przygotowane w podobny sposób Siostry Trzeciego Zakonu. Działalność jednych i drugich jest bardzo owocną i błogosławioną.

Niemalęm polem pracy byłaby też akcja o charakterze prewencyjnym, zapobiegającym chorobom. Różne towarzystwa walki z gruźlicą, z jaglicą, opieki nad niemowlętami dużo wydają odezwo i materiału informacyjnego. Elaboraty te rzadko tylko docierają do ludności wiejskiej — dla braku organizacji, któraby się zajęła ich rozpowszechnianiem, co mógłby spełnić z dużem powodzeniem komitet parafjalny.

Przystępujemy teraz do omówienia kwestyj, połączonych z opieką nad dzieckiem i młodzieżą. Każda matka w stanie błogosławionym powinna się zapisać do najbliższej Stacji Opieki nad matką i dzieckiem i stosować się do wskazówek tamże otrzymanych. Komitet powinien matki do tego zachęcać i stwierdzać, czy one ten obowiązek spełniają.

Dla dzieci w wieku przedszkolnym należy stworzyć bezwzględnie ochronkę, nim inne czynniki, Kościołowi mało przychylne, do tego się zabiorą. Jest to przedsięwzięcie już nieco kosztowniejsze, lecz wykonalne, o ile się uruchomi subwencje ze strony wydziału powiatowego, magistratu, gminy. Resztę środków na lokal i utrzymanie ochraniarki musi zmobilizować komitet parafjalny z wspomnianych powyżej źródeł.

Wypadki sieroctwa, nielegalności, kalectwa nie zdarzają się bardzo często, ale są w każdej wiosce. Tutaj podobnie,

jak w stosunku do ubogich, należałoby uruchomić najpierw środki prawne, jak opłaty, a resztę załatwić w własnym zakresie, jak umieszczenie dziecka w odpowiednim zakładzie — co będzie można dokonać za pośrednictwem związku diecezjalnego „Caritas“. Częstsze będą wypadki, że się napotka na dzieci zaniedbane, źle wychowane, przestępcze. Dopiero w ostateczności należałoby uciekać się do oddania sprawy sądom opiekuńczym i przekazania dziecka do zakładu wychowania przymusowego. Zabiegi wydadzą o wiele lepszy skutek, skoro się dla dziecka opuszczonego zarówno, jak zaniedbanego i przestępczego znajdzie odpowiednich opiekunów na miejscu, których powinien wynajdywać komitet, udzielając im odpowiednich instrukcyj i czuwając nad ich pracą.

Specjalnej opieki wymagają na wsi dzieci, zajmujące się paszeniem bydła. Do szkoły uczęszczają zwykle mało a do kościoła nieraz wcale. Rozleniwienie połączone z ich zajęciem prowadzi częstokroć do bardzo brzydkich przestępstw, jak o tem doskonale wiedzą wychowawcy. Polecałoby się więc je zbierać na specjalnych nabożeństwach, zebraniach lub pogadankach, by zapobiegać zepsuciu i wykołejeniu w przyszłości.

Duże znaczenie ma też akcja oddawania dzieci miejskich na czas wakacyj na wieś celem wzmocnienia osłabionego zdrowia i lepszego odżywiania. Ludność wiejska dotąd mało okazuje zrozumienia dla tej pracy, wskutek czego wprowadzono do akcji dużo systemu koszarowego. Komitet mógłby i w tym kierunku budząc miłosierdzie, wielkie oddać sprawie usługi.

Wiele niebezpieczeństw religijnych i narodowych zawiera w sobie dla ludu wiejskiego emigracja do wielkich miast oraz zagraniczna, sezonowa i stała. Nad kobietami w podróży i na nowem miejscu pobytu czuwa Towarzystwo Ochrony Kobiet. Lecz wyniki tej pracy mogą być tylko połowiczne, skoro na miejscu wyjazdu nie odbywa się akcja uświadamiająca i zapobiegawcza. Tam należy zwracać uwagę rodziców na niebezpieczeństwa, a w razie konieczności wyjazdu poinformować Towarzystwo Ochrony Kobiet o przyjeździe danej osoby. Emigranci za granicami państwa narażeni są na wyzysk materialny, na stratę wiary i narodowości. Zagraniczne organizacje charytatywne wołają coraz głośniejszym głosem, aby poszczególnym grupom emigrantów dodawać opiekunów, ew. włóдарzy z kraju, aby czuwać nad emigrantami w czasie przyjazdu koleją lub okrętem, aby utrzymywać stały z nimi kontakt duszpasterski. Ileż to dobrego mógłby w tym względzie zdziałać sprawnie działający Komitet Parafjalny „Caritas“.

Nie możemy pominąć jeszcze jednej dziedziny pracy, z pośród wszystkich najpiękniejszej, t. j. pomocy apostołskiej, jakiej Komitet mógłby udzielić swemu duszpasterzowi w jego pracy. I do wsi mają dostęp sekty, i na wsi zdarzają się „dzikie małżeństwa“, przychodzą na świat dzieci nielegalne, zachodzą powątpiewania w wierze, objawia się zanik obyczajów. Do usunięcia zła nie wystarcza nieraz praca samego duszpasterza; do pomocy powinien stanąć uduchowniony zastęp ludzi świeckich. Któż byłby do tego więcej powołanym aniżeli członkowie Komitetu. skoro się zważy, że prawdziwa caritas rozpoczyna się dopiero z chwilą roztaczania opieki nad duszą bliźniego: „Praca nad duszą jest duszą dobroczynności“.

Przy przeglądaniu poszczególnych dziedzin pracy charytatywnej na wsi musi się nasunąć pytanie, kto działalność tę wykona, gdyż pojęcie „Komitet“ jest za bardzo ogólnikowe i abstrakcyjne. Nie można jej składać na barki duszpasterza, gdyż niejeden nadmiernie jest obciążony pracą duszpasterską w ścisłym słowa znaczeniu. Otóż najszcześniejszym byłoby wyjściem, gdyby w parafii zdołano ufundować dom parafjalny sióstr zakonnych. Około tego domu powinna się obracać cała praca charytatywna. Obok przełożonej powinny być powołane ochroniarka, pielęgniarka i ewtl. siostra, któraby prowadziła biuro Komitetu i była pomocą w duszpasterstwie. Poprzednio powinna ukończyć odpowiednie kursy.

W razie niemożliwości stworzenia takiego domu należałoby się posługiwać osobami dobrej woli, a więc nauczycielem, nauczycielką, dorosłą córką nauczyciela, panienkami z dworu, inteligentniejszymi córkami włościan. Osoby wspomniane powinny oczywiście poprzednio uczęszczać na kursy dokształcające dla tego celu zorganizowane.

Oto drogi, jakimi mogłaby postępować caritas na wsi. Praktyczna praca będzie musiała wykazać, co w projekcie należy uzupełnić, co zmienić, co udoskonalić. Idea sama jest piękna. Jedynie dusze pozbawione wszelkiej caritas mogłyby jej nie uznać i, jak dotąd, obracać się w ciasnym kole osobistych tylko dążeń.

C. Wolniewiczówna.

Rola starszego społeczeństwa w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej.

W kołach sympatyków organizacji Stowarzyszeń Młodzieży VIII. Sprawozdanie Zjednoczenia Młodzieży Polskiej za

rok 1926¹⁾ wywołało wielką satysfakcję. Natomiast u osób zapoznających się dopiero z najsilniejszą organizacją młodzieży w kraju sprawozdanie to spowodowało zdziwienie lub niedowierzanie.

Raz po raz przedstawiciele ogólnopolskiej centrali słyszają pytanie: czy możliwym jest w Polsce przy naszym wybitnym indywidualizmie stworzenie jednolitej akcji na terenie całego kraju, utrzymanie jej przy życiu i doprowadzenie jej do rozkwitu?

Jest na to jedna, niedwuznaczna odpowiedź, zaczerpnięta z wiarogodnej statystyki: 23 Związki, 2681 stowarzyszeń i 105.161 członków z r. 1926 skupiało Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, ogólnokrajowa centrala z siedzibą w Poznaniu. Obecny stan pracy przerósł już dane statystyczne za rok ubiegły. Już 27 Związków należy do Zjednoczenia.

Po ukazaniu się sprawozdania Zjednoczenia za rok 1926 jednostki znane z pracy społecznej zapytywały z niedowierzaniem: Jakto, my stare społeczeństwo w wirze pracy zawodowej, obok zainteresowań politycznych znaleźliśmy się w splocie ogniów najżywoźniejszej w Polsce organizacji młodzieży? Kto, gdzie, kiedy nawoływał nas do pracy? Na czyj apel stawaliśmy do skromnej z pozoru i ukrytej roboty? Mówi nam centrala Stowarzyszeń Młodzieży w sprawozdaniu swoim, że stawiliśmy się w liczbie blisko 13 tysięcy u stowarzyszeniowych warsztatów pracy oświatowo-wychowawczych. Zbadajmy skrupulatnie, czy to zgadza się z istotnym stanem rzeczy.

W patronatach związkowych Stowarzyszeń Młodzieży w r. 1926 pracowało osób	8 164
Członków wspierających w Stow. było	4 319
W Kołach Przyjaciół Młodzieży było	<u>365</u>
Razem współdziałało osób starszych	12 848

Na 954 żeńskie Stow. i 38 620 czl. było 3.295 czl. patronatu	
„ 1443 męskie „ 55.831 „ „ 4.484 „ „	
„ 74 koedukacyjne 2.364 „ „ 385 „ „	

Kół Przyjaciół Młodzieży przy żeńskich Stowarzyszeniach 39 — przy męskich 324 — przy koedukacyjnych 2.

Członków wspierających liczyły żeńskie Stowarzyszenia 1236 — męskie 2910 — koedukacyjne 173.

Najcenniejszą oraz najbardziej ożywioną była działalność członków patronatu. Wraz z dorywczo współpracującymi prelegentami członkowie patronatu wygłosili 18.207 wykładów, objęli kierownictwo 611 kursów, kótek: 387 oświatowych, 274 religijnych, 883 śpiewackich, 437 wychowania fi-

¹⁾ VIII Sprawozdanie Zjednoczenia Mł. Polskiej. Skład główny „Ostoja”. Poznań, Poczta 15. Cena 1,50 zł.

zycznego, 112 abstynenckich, 77 zawodowych, 167 robót ręcznych, 70 muzycznych. Członkowie patronatu czuwali nad dobrem książek do bibliotek, nad repertuarem, starali się o przeprowadzenie obowiązkowego abonamentu organów organizacyjnych („Młodej Polki“ dla młodzieży żeńskiej, „Przyjaciela Młodzieży“ dla męskiej), o rozkrzewianie „Okólników“ związkowych, „Kierownika Stowarzyszeń Młodzieży“ dla zarządów, brali udział w zebraniach plenarnych, posiedzeniach zarządu, zgodnie z przepisami ustawy (regulaminu), czuwali nad działalnością młodzieży, nie podważając samorządu Stowarzyszeń i nie podcinając inicjatywy młodych do samokształcenia i samowychowywania się.

W Kołach Przyjaciół Młodzieży osoby wpływowe znalazły sposobność do moralnego i materialnego popierania Stowarzyszeń. Ułatwiali oni np. wydzierżawianie ubikacyj na „Ogniska“, sale zajęć, sale zebrań, miejsca zbierek, pośredniczyli między dzierżawcami, urzędem podatkowym (bilety na przedstawienia, akademje, obchody, wieczornice, jak wiadomo, muszą być opodatkowane), czasem brali odpowiedzialność za umowy kontraktowe, dzierżawne, służyli gwarancją, starali się o ulgi, ułatwienia, fundusze, dopomagali Stowarzyszeniu w każdej sytuacji i t. d.

Członkowie wspierający ograniczyli pomoc do stałych składek i nadzwyczajnych datków pieniężnych.

Rola przedstawicieli starszego społeczeństwa w organizacji Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej z biegiem lat jest coraz ważniejsza. Duchowieństwo, ziemiaństwo, nauczycielstwo, rodzice i pracodawcy do społecznych obowiązków swoich coraz częściej zaczynają zaliczać współpracę ze Stowarzyszeniami. Po zapoznaniu się z ustawą, która działalności Stowarzyszeń określa bardzo szerokie granice, każda inteligentna jednostka nie tylko znajduje pole pracy i zasług, ale nie oddalając się zbyt od swej zawodowej pracy, coś ze swej specjalności i zamiłowań udziela młodzieży, rekrutującej się z najszerszych warstw.

Zadania starszych w Stowarzyszeniach streszczają się w tych kilku słowach: popierać i pomagać moralnie i materialnie Stowarzyszenia. Zarówno odnosi się to do członków patronatu, członków Kół Przyjaciół Młodzieży i członków wspierających, a ponieważ także członków honorowych. Tych ostatnich dlatego, ponieważ konta zasług za życia nie należy nigdy zamykać. Ponadto zadaniem członków patronatu jest współorganizować młodzież, wychowywać ją i oświecać. Celem stowarzyszenia jest oświata i wychowanie młodzieży w duchu katolickim i narodowym.

Rola przedstawicieli starszego społeczeństwa nie kończy się na pracach już wymienionych. Tej samej, a może jeszcze

większej wagi, co moralne i materialne popieranie Stowarzyszeń, jest realizacją ideałów katolickich i narodowych, doskonały przykład, żywy wzór prawego współżycia z bliźni, przesyconego duchem sprawiedliwości, miłości i ofiary. Niech młodzież daremno w otoczeniu swem nie poszukuje ucieleśnionego ideału wiernych wyznawców Chrystusa, ofiarnych, do czynu skorych obywateli kraju. Przykład wielkich przymiotów, zalet i cnót, przykład nieugiętej woli pociąga młodzież. Przykładów tych nie znajduje ona w współczesnej literaturze, w produkcji kina i teatru, niech znajdzie więc żywe wzory na terenie istotnie etycznej, wielkiej, ogólnopolskiej organizacji Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej!

Dzisiaj w Polsce wszyscy przysięgają niemal, że kochają młodzież (każdy po swojemu), lecz jest to jeno — jak mówi lutniścią beskidzki, Emil Zegadłowicz — miłość beczynna a więc niemal złowroga.

„Nie w słowach, jeno w czynach miłość wzrastać winna —
Gorszą od bezmiłości miłość beczynna“

J. Wańsiszakowska.

O wychowaniu obyczajowem młodzieży.

Hasło absolutnej wolności jednostki, spotęgowane wybujałością życia w okresie wielkiej wojny — przynosząc bankructwo wielu ideałów — największą krzywdę i spustoszenie uczyniło w dziedzinie obyczajów.

Wyrosły po wojnie charaktery nowe, oparte w swem wychowaniu, a raczej niechowaniu, na zasadzie zdobycia dla siebie wszystkiego, nieliczenia się z nikim, wykorzystania wszelkich praw, odrzucenia wszelkich obowiązków. Te charaktery nie chcą — oczywiście — stwarzać sobie żadnych ograniczeń w zakresie obyczajności.

Powtarzając za wielu autorami, możemy powiedzieć, że obyczajowość inaczej czystość obyczajów jest to wszystko, co nas ludzi — w kwestji zadowolenia naszych zmysłów — odróżnia od zwierząt. Człowiek składa się z ciała i duszy; kształcenie charakteru dotyczy władz duchowych, kształcenie obyczajowe dotyczy w pierwszym rzędzie ciała i polega na całkowitem opanowaniu, karności, dyscyplinie naszych zmysłów.

Stan obecny u nas jest pod tym względem bardzo zły; ponieważ chcę mówić tu o młodzieży tylko, więc trzeba ze smutkiem podkreślić alkoholizm nieletnich, przedwczesne uświadomienie i niezdrowe zainteresowanie sprawami erotycznymi, brak przyzwoitości, a nawet — idąc dalej — stosunki płciowe i choroby weneryczne wśród młodzieży obojga płci.

Czy trzeba z tem walczyć? Czy trzeba dzieci chować obyczajowo? Zdawałoby się, że samo zadanie takiego pytania jest absurdem. Niestety, obserwujemy tu zjawisko bardzo ciekawe, które należy wyświecić. Oto uznajemy zależność jednostki od społeczeństwa pod względem gospodarczym, politycznym, moralnym, ba, nawet w dziedzinie sztuki — i chętnie mówimy, że jednostka jest owem drobnym kółkiem w maszynie, którego nie sposób ruszyć bez naruszenia całości. W jednej tylko dziedzinie obyczajowości nie chcemy tej zależności uznać, chcemy wyzwolenia jednostki z pod wszelkich norm. Wstydzimy się jakby posądzenia o jakieś przestarzałe przekonania i gotowi jesteśmy wielkiego

uczynonego o zasadach obyczajowych uważać za reakcjonistę, a pierwszego lepszego kręcipiętę z dancingu za postępowca, wyzwołonego z zaśniedziałości.

Żeby chować dzieci obyczajowo, musimy sami być święcie o tem przekonani, że rozwiązłość obyczajów przynosi szkodę nie tylko jednostce nieobyczajnej, ale i innym. Więc np. pijaństwo szkodzi nie tylko pijanemu, ale jest klęską społeczną, bo wytwarza zastępy próżniaków, utracjuszków, darmożjadów, bo dzieci pijaków są obciążone, są podatne gruźlicy, epilepsji i t. d. Jeżeli ktoś przez życie nieobyczajne wpadł w chorobę weneryczną, to naraża innych, to pokutują za to jego dzieci, wnuki i t. d.

To są jaskrawe przykłady tej zależności między obyczajami jednostki a obyczajami społecznymi.

Mniej jaskrawe i dlatego trudniejsze do zrozumienia — to sprawy życia rodzinnego, konieczność nierozzerwalności małżeństw. Cóż komu szkodzić może, że ta czy inna para nieszczęśliwa się rozwiedzie? Odpowiedź na to może dać wglądnięcie w życie np. Francji, gdzie wprowadzenie prawa rozwodowego pociągnęło za sobą takie klęski, jak upadek wzrostu ludności, trudność zarządzania kolonjami, zmniejszenie liczby wojska, brak możliwości promieniowania kulturą i językiem i t. d.

To też nie mówmy o tem, że chcemy chować dzieci obyczajowo, jeśli jednocześnie będziemy mówić o konieczności rozwodów, jeżeli tolerować będziemy sami nieobyczajną literaturę, sztukę, kino, no i cudze wolnoobyczajowe zasady.

A więc pierwszym punktem wychowania młodych powinno być własne głębokie przekonanie o konieczności życia obyczajowego, o tem, że wszelka rozwiązłość życia jednostki przeradza się w klęski społeczne i że czystość obyczajów jest podstawą wychowania jednostki i narodu.

Drugim punktem — to troska o zabezpieczenie materialne. Nie można rzucać pięknych haseł tam, gdzie jest głód. Jednym z czynników najstraszliwsze spustoszenia obyczajowe czyniącym jest brak mieszkań, ciasnota tychże. W tych razach, gdy jedna rodzina liczna lub nawet kilka gnieździ się w jednej izbie, trudno żądać budującego przykładu. Odpowiednie czynniki, więc rząd, samorządy powinny zapobiegać tej klęsce.

Trzecim — bodaj najważniejszym punktem — to jest ustalenie podstawy charakteru dziecka, oparcie o pewną ideę. Przekonywa nas życie obecne, co się stało z naszą obyczajowością i moralnością, gdyśmy odrzucili pojęcie Boga, pojęcie porządku nadprzyrodzonego. I tu — możemy nie uznać potrzeby chowania, możemy powiedzieć, że ta rozpusta, to nieposzanowanie godności swojej i bliźniego, te wszystkie przejawy zepsucia — że to wszystko jest właściwe, że nie trzeba z tem walczyć, że młodość musi się wyszumić — ale, jeżeli choć raz to potępimy, to musimy stwierdzić, że religia jest jedyną podstawą i jedynym ratunkiem.

Omówiwszy te trzy zasadnicze punkty niezbędne dla wychowania obyczajowego, przejdziemy do szczegółów.

Tak jak wychowanie moralne wogóle, tak i obyczajowe spada przede wszystkim na matkę, i ona powinna od pierwszej chwili przyjścia dziecka na świat pamiętać o tem, że ma je wychować obyczajnie. W tym celu należy wyrabiać posłuszeństwo, które, zanim stanie się świadome, w pierwszych latach życia dziecka musi polegać na pewnych nieświadomych przyzwyczajeniach, więc — trzeba je odrazu przyzwyczajać do regularnego przyjmowania pokarmu, dziecko zdrowe musi się nauczyć czekać, w przeciwnym razie przyzwyczai się do spełniania swych życzeń. Jeżeli matka nie pilnuje tej akuratności w podawaniu pokarmu, to kładzie podwalinę jakby — żądzy używania. Dziecko trzeba chować bezwzględnie tak, aby umiało sobie czegoś odmówić. To będzie później dla młodzieńca czy dziewczęcia pierwszym fundamentem w sprawach karności obyczajowej. Muszą matki jaknajwcześniej przeciwdziałać wyrastaniu w dziecku zniewieściałości, samolubstwa i chęci używania. Jednocześnie z wprowadzeniem rygoru w karmieniu dziecka trzeba dbać o czystość ubrania i posłania. Nie chodzi tu o żadne wykwinty — przeciwnie, tam gdzie jest rodzina zamożniejsza, trzeba przestrzegać jaknajwiększej prostoty — tam, gdzie jest bieda, trzeba pamiętać o tem, że czystość, ład, porządek można zawsze utrzymać. Wiemy, jak ścisła jest zależność między duszą i ciałem, i dlatego, jeśli dziecko w niemowlęctwie przyzwyczaimy do czystości, wpoimy wewnątrz do brudu, to po dojściu do rozumu będzie się tak samo brzydziło brudem duchowym.

Od najwcześniejszych dni trzeba też pouczyć przestrzegania przyzwoitości i skromności wobec innych i siebie; małe dziecko powinno zrozumieć, że skromność i przyzwoitość różnią je od zwierzątka — inaczej nie nabędzie ono tych cnót.

Póki dziecko nie ma rozumu, należy, myśląc o wychowaniu obyczajnem, hartować je fizycznie, więc nie rozpieszczać, nauczyć kochać wodę, powietrze i słońce, przebywać dużo z naturą.

W miarę nabierania rozumu hartować trzeba duszę, aby przy zetknięciu z brudem obyczajowym dziecko umiało go rozpoznać. Zanim młodzieniec czy panienka będą uświadomieni, trzeba już im dać podwaliny religij, wskazać, że Bóg — Najwyższa Czystość patrzy na wszystkie postęпки, wskazać na dwa cudowne przykłady czystości Chrystusa i Marii.

Jeżeli chodzi o uświadamianie, to mamy dwie krańcowości: albo młodzież jest uświadomiona zbyt wczesnie przez zły przykład, towarzyszy, lub przez kino, teatr, złą książkę, ulicę, lub zbyt późno, a nawet wcale nie. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z młodzieżą wręcz cyniczną pod względem obyczajowym, w drugim z niedołęgami, mazgajami, którzy przy zetknięciu z życiem tracą równowagę i wpadają w rozpacz albo w upadek. Dlatego też sprawy drażliwe winny być wyjaśniane przez matkę

w sposób jaknajściślej na podstawie religijnej oparty, dostosowany do umysłu, usposobienia, wieku, okoliczności i t. d.

Co do roli przedszkola i szkoły, to kierownicy, wychowawcy i pedagodzy — muszą pracować nad obyczajowością młodego pokolenia jednocześnie z matką, z domem — w dwóch kierunkach:

1. Stosując środki negatywne, czyli żądając od wychowanków postępowania zgodnego z regulaminem danej szkoły, utrudniając zetknięcie się ze zjawiskami niepożądanymi: z a k a z y bywania w kinach, na przedstawieniach nieodpowiednich, na zabawach mieszanych; kontrolę książek przeczytanych, zabronienie abonowania książek w bibliotekach prywatnych i t. d.; polecenia odpowiedniego, przyzwoitego i skromnego ubioru.

2. Przez pracę pozytywną nad ukształceniem charakteru powierzonych sobie dzieci i młodzieży, więc: dążenie do oparcia rozwoju duchowego na fundamencie religijno-moralnym; troska o charaktery silne, wewnętrznie zrównoważone i gotowe każdej chwili do wprowadzenia swej idei w czyn — choćby przebojem; wyrobienie jasnego poglądu na szczęście z tem, aby młodzież widziała szczęście i przyjemność nie tylko we flirtach czy miłostkach, ale aby umiała kiedyś nieznalezione w życiu uczucie zastąpić przez inne ideały.

I dom i szkoła muszą rozwijać za wszelką cenę w młodzieży wrodzone upodobanie, czy też nawet stwarzać je, więc ukochanie przyrody, wiedzy, — zainteresowanie społeczne, zamiłowanie do literatury, poezji, pedagogiki, zdjęć domowych, robót ręcznych — wreszcie kolekcjonowanie.

Ważną rolę w podtrzymywaniu karności obyczajowej młodzieży powinny odegrać organizacje młodzieży, takie jak Harcerstwo i Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, których członkowie własnym przykładem mają hasła czystości obyczajowej wprowadzać w życie.

Te organizacje oraz wszyscy ci, dla których obyczajność młodzieży jest warunkiem życia narodu — pracować winni nad kształtowaniem opinii publicznej w tym kierunku. Coś półtora roku temu kobiety belgijskie podjęły krucjatę przeciw sprowadzaniu i szerzeniu w kraju literatury i filmów pornograficznych, u nas Narodowa Organizacja Kobiet i Koło Polek występowały również przeciw zepsuciu, należałoby poprostu żądać w pismach zbiorowej akcji, przeciwdziałającej zgnilizni moralnej. Opinia publiczna domagać się winna zdrowej książki, zdrowego filmu, zdrowej sztuki.

Coraz więcej mamy dziś ludzi wykształconych: szkoły powszechne, gimnazja, uniwersytety wypuszczają w świat młodzież z różnych stanów społecznych, pomyślmyż naprawdę nad tem, abyśmy mieli młodzież wychowaną obyczajnie.

Weźmy to gorąco do serca.

Marja Niesiołowska.

O pracy.

(Wykład dla kobiet.)

Kiedy pierwsi rodzice zgrzeszyli, nałożył Pan Bóg na nich i ich potomków przymus pracy jako karę i pokutę. „W pocie oblicza swego będziesz pożywał chleba po wszystkie dni żywota swego“ (Ks. Mojż. 3, 17). Otdąd więc musi każdy pracować, aby żyć. Zdarza się wprawdzie, że nie pracują ludzie, a jednak żyją, a nawet bardzo dobrze im się wiedzie. Żyją oni wtenczas pracą innych, pracą przodków swoich lub podwładnych. Nie zazdrościmy im tego. Ich szczęście jest tylko pozorne. Nie znają oni tego głębokiego spokoju i zadowolenia, które zna ten, kto dobrze rozumie swój obowiązek pracy i wykonuje ją dobrze. Nie żyją oni pełnem, bogatym życiem. Ich ciało podpada chorobom, wywołanym przez bezczynność, a dusza cierpi na gorszą od chorób nudę — bo Pan Bóg już tak stworzył duszę ludzką, że cierpi, jeżeli żyje samem, tylko zabawami i przyjemnościami, tak, jak ciało nie potrafi zadowolić się samemi ciastkami i słodyczami. Lecz zostawmy na uboczu gromadę tych pasorzytów społeczeństwa, chociaż możnaby dużo powiedzieć o tem, jakim kalectwem i jakim nieszczęściem jest dla nich samych ich bezczynność. Dzisiaj zajmiemy się innem zagadnieniem. Zrozumiemy, że jakkolwiek Bóg dał nam pracę jako karę, to w swej wielkiej dobroci dał nam w pracy źródło wielkiej słodyczy, wielkiego spokoju, źródło doskonalenia się i szczęścia. Tego wszystkiego nie znajduje wprawdzie w pracy ten, kto się źle do niej zabiera. Kto uważa ją jedynie za gorzki przymus, wykonuje ją niestannie, nie odnosi jej do Boga, nie widzi w niej swego posłannictwa życiowego, słowem: nie rozumie jej, przed tym zamyka ona skarby swoje.

Ale zrozumiemy tylko znaczenie pracy, pracujmy chętnie i starannie; uważajmy pracę za modlitwę naszego życia, wzbudzając dobrą intencję; spełniajmy ją wreszcie w dziecięcym posłuszeństwie wobec Boga, a będzie ona dla nas wielkiem błogostawieństwem.

Najpierw więc zrozumiemy znaczenie każdego człowieka. Są wielorakie i bardzo rozmaite rodzaje pracy. Możemy mówić o łatwej i ciężkiej pracy, o pracy, która ręce brudzi, i takiej, która głowę trzusi, jest praca, na którą wszyscy patrzą z podziwem, i taka, która dokonywuje się w cichości. Przedewszystkiem zauważamy trzy rodzaje pracy: pracę fizyczną czyli cielesną, pracę umysłową i pracę duchową. Pracę fizyczną wykonywują zwłaszcza robotnicy i rzemieślnicy, pracę umysłową profesorowie, nauczyciele, uczeni, poeci, kapłani, artyści. Praca duchowa jest to praca nad udoskonaleniem swej duszy; nią zajmują się zwłaszcza zakonnicy — chociaż przecież także nie zaniedbują pracy fizycznej i umysłowej. Smutne jest jednak to, że

ludzie, wykonywujący jedną z tych rodzajów prac, patrzą zwykle z pogardą na innych pracowników. Kto pracuje rękoma, patrzy zwykle zazdrośnie i pogardliwie na białe i wypieszczone ręce tak zwanego inteligenta. Zdaje się jemu, że tamten nic nie robi, a nie wie o tych długich nad książką i papierem spędzonych nocach, nie wie, co znaczą te zmarszczki głębokie na czole, nie wie, że praca umysłowa jest pracą bardzo ciężką i bardzo wyczerpującą człowieka, choć rąk i ubrania nie brudzi. Jakże inaczej wyglądałby świat nasz, gdyby tych pracowników umysłowych nie było. Wprawdzie budują robotnicy kościoły, domy, mosty, okręty — ale czy mogliby budować, gdyby nie byli tacy, którzy kierują ich pracą, obmyślając plany? Czy mielibyśmy dzisiaj koleje żelazne, samoloty, samochody, maszyny do zycia, żniwiarki i to wszystko, co nam tak życie ułatwia, gdyby cały szereg mądrych głów nie obmyślił ich konstrukcji? Czy moglibyśmy spędzić godziny spoczynku nad dobrą książką, gdyby jej nikt nie napisał?

Z drugiej strony gardzą inteligenci często pracą rąk, brzydzą się splamionem ubraniem roboczym i twardą, brudną ręką. Ta pogarda jest również bezmyślna i grzeszna. Bo cóż począłby uczyony, gdyby chłop nie zorał pola i nie zasiał, a piekarz nie piekł, a służąca nie paliła w piecu, nie sprzątała i nie prała i nie gotowała obiadu, szewc nie poszywał butów, a krawiec nie szył ubrania i malarz nie zbudował domu?

Są i tacy, a są zwłaszcza w czasach dzisiejszych, którzy nie rozumieją pracy zakonników i zakonnice i uważają ich za pasorzytów. Nie zwracają się wprawdzie przeciw zakonom, poświęcającym się pielęgnowaniu chorych lub prowadzeniu szkół i ochronek, ale mówią źle o tak zwanych zakonach kontemplacyjnych czyli rozmyślających. A jednak ratują oni przecież modlitwą swoją zagrożone dusze, oni to modlą się za nas wszystkich, którzy w naszym ruchliwym, pośpiesznym życiu nieraz znajdujemy czas tylko na krótkie Ojczenasz, na prędkie westchnienie. Zwykle nie wiemy, ile łask za ich przyczyną Bóg nam zsyła, bo ich praca jest cicha, ukryta. Oni w cichości i skupieniu w swej celi rozważają słowo Boże, a gdy je zrozumieli, to nam w pięknych książkach i kazaniach przypominają, czego chce od nas Bóg. Z ich to szeregu wychodzą święci i dają przykład i zrozumienie prawdziwej miłości Boga i bliźniego. Czyż jest może za wiele świętości i dobroci na ziemi?

Widzimy więc, że każda praca ma swoją wartość. I nasza praca domowa, taka napozór skromna i mało spostrzegalna, ma w całości życia ludzkiego wielkie znaczenie. Daje ona przecież mężowi możliwość odetchnięcia po ciężkiej pracy zarobkowej, możliwość czerpania nowych sił i nowej ochoty do pracy. Przynosi do życia dzieci nasze, tych przyszłych obywateli. Daje narodowi ludzi silnych, zdrowych, uczciwych, rozumnych. Niech nam się nie wydaje, że nasza praca jest mało znacząca. Wprawdzie znaćca tylko wie, ile wysiłku kosztuje utrzymanie w dobrym porządku

mieszkania, odzieży zawsze porządnej i czystej, w której chodzi rodzina, rumiane twarzyczki dobrze odżywianych i pielęgnowanych dzieci oraz ich uczciwe i rozumne oczy. To wszystko może być naszym dziełem. Czyż może ktoś myślący powiedzieć, że ta wzgardzona domowa praca kobieca jest drobnostką? Poczujemy się tem, że tak nie jest. Spełnijmy ją w przekonaniu, że spełnimy coś bardzo ważnego, a to nam da wielką radość i wiele ochoty do pracy.

To, czy potrafiemy się radować przy pracy, zależy także od tego, czy ją spełniamy starannie.

Szewc, który dla zarobku tylko sporządza buty z lichego materiału, lichy odszyte, byleby były pozornie ładne i pociągały kupca, nie kocha swojej pracy, nie daje mu ona radości i zadowolenia, daje tylko zarobek. Tak samo i my jesteśmy niezadowolone ze siebie i wpadamy w zły humor, jeżeli sprzątałyśmy pokój w pośpiechu, myśląc o czem innym.

Jeżeli zaś nasze mieszkanko czyściutko sprzątamy, to nas to wprawdzi trudzi, ale daje nam dużo radości. Jeżeli parę skarpetek pocerowałyśmy pięknie, starannie, odkładamy je z zadowolonym uśmiechem; — jeżeli zrobiłyśmy to prędko, byle jak, czujemy niezadowolenie i smutek czy pewną złość. Jeżeli uszyłyśmy z całym wysiłkiem i całą dobrą wolą ładną sukienkę dla córki, spoglądamy na nią z wesołością, jeżeli uszyłyśmy ją źle, brzydko, śpiesząc się i myśląc o czem innym, zalewa nas zgryzoła i zły humor. Wartość każdej pracy zależy od tego, jak ją wykonujemy. Nieraz nie czujemy ochoty do pracy. Wtenczas trzeba podwójnie nad sobą czuwać, z podwójną gorliwością wzbudzać w sobie dobrą wolę i podwójnie starać się o dokładne spełnienie obowiązku. A gdy przewyciężyłyśmy tak tę naszą niechęć do pracy, pocujemy ciche szczęście. Zawsze niech nam przyświeca przy pracy także myśl, że niema podłej pracy, jeżeli była wykonana w dobrej intencji, sumiennie i starannie. Nie ten jest gorszy, kto ma ręce twarde od pracy i suknię lichszą i skromniejsze meble, ale ten, którego serce jest niskie i samolubne. Niema pracy uczciwej, któraby hańbiła, a wartość pracy nie zależy od tego, czy była to praca ręką, czy głową wykonana, ale od tego, jak była wykonana. Jeżeli więc porównamy praczkę, która starannie, sumiennie, uczciwie pracuje, z sławnym i głośnym poetą, który pisze brudne, niemoralne sztuki do teatru — to kto z nich więcej wart?

Jest przysłowie: „Módl się i pracuj“. Właściwie może być praca także modlitwą, bo modlitwa jest to obcowanie z Bogiem. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus pojmowała w ten sposób swoją codzienną pracę. Każde najdrobniejsze zajęcie przyjmowała jako rozkaz Boży i starała się wykonać je z dziecięcym posłuszeństwem. Podczas pracy podnosiła od czasu do czasu serce swoje do Boga i pytała Go: „Czy jesteś zadowolony ze mnie, Najdroższy Jezu?“ — Gdy my rano przy pacierzu dołączamy słowa: Cokolwiek każesz mi zrobić, Panie Boże, zrobię to tak dobrze, jak tylko

będę mogła — chcę, byś był dziś zadowolony ze mnie, — a potem pracujemy cały dzień z tą myślą, że Bóg patrzy na naszą pracę i błogosławi ją — to uświęcamy nasze trudy, chociaż byłyby najskromniejsze, i praca nasza staje się wtenczas modlitwą. Tak rozumiana uświęca i uszczęśliwia nas ona ogromnie. Tak pojęta praca podnosi nas do rzędu najszlachetniejszych ludzi.

Powinniśmy także pamiętać o tem, żeby nie pracować zupełnie jednostronnie. Obowiązkiem kobiety-mężatki niezbyt zamożnej będą wprawdzie zwykle zajęcia domowe, a więc praca fizyczna ręczna. Lecz niechaj pamięta ona także o umyśle swoim, niech wolny czas zużywa pożytecznie na kształcenie się swoje, niech czyta dobre książki, chodzi na niektóre wykłady, które oświecają jej umysł, pozwolą jej zrozumieć swoje otoczenie, swoje życie, poznać ulepszenia i ułatwienia w wykonywaniu jej obowiązków. Kobieta, która chce być przyjaciółką i dobrym duchem swego męża, wychowawczynią swoich dzieci, powinna być światłą. Ale przede wszystkim niech nie zaniedbuje duszy swojej. Praca duchowa polega głównie na modlitwie, na czytaniu świętych ksiąg, na uczęszczaniu do Sakramentów św., na współpracy z łaską Bożą, która święte myśli w nas wskrzesza.

Lecz czyż nam, zapracowanym, nie zabraknie czasu na to wszystko? Nie łatwo zabraknie, jeżeli sobie pracę dobrze podzielimy i jeżeli nauczymy się wyzyskiwać dobrze każdy kwadrans. Z kwadransów składają się bowiem godziny, z godzin dni, z dni miesiące i lata. Ostatecznie więc życie nasze składa się z poszczególnych kwadransy. Jeżeli o tem pamiętać będziemy, nie marnując nigdy czasu na plotkarstwo i gadulstwo, wtedy wypełnimy z pewnością wszystkie nasze obowiązki, i nigdy nie zabraknie nam czasu, na kształcenie i rozwój naszego umysłu i naszej duszy.

J. Kączkowska.

Zródła radości.

Radość, zadowolenie, szczęście... Oto tęsknota każdej dziewczęcej duszy. Każda z was, druchny miłe, ma żywe pragnienie szczęścia, choć niekażda napewno potrafiłaby jasno i zdecydowanie określić, na czym to „jej“ szczęście miałoby polegać. Bo przyznać trzeba, że to niełatwo ująć w słowa. Ale każda z was czuje dobrze, że chciałaby jaknajbardziej być w swem życiu zadowolona, radosna. Żeby to w swej duszy nosić jakgdyby słońce, które ogrzeje i rozjaśni wszystko wokół, choćby w najbardziej pochmurny i zimny dzień. Żeby to móc jaknajczęściej wyrzucić z głowy wszystkie ciężkie myśli, a z serca gnębiące uczucia i poczuć się lekka, swobodna, pełną radości. Radość jest prosto potrzebą duszy naszej, tak jak pożywienie jest potrzebą ciała, choć z wielkim nieraz trudem każe nam je zdobywać.

Skoro Stwórca wlał w naszą duszę potrzebę radości, musiał również pomyśleć o stworzeniu źródeł tej radości. Dlaczego więc tak mało jest ludzi prawdziwie zadowolonych i radosnych? Dlaczego z tyłu nst. słyszy się słowa, że życie jest ciężkie i smutne? Czyżbyśmy nie umieli znaleźć cudownego źródła, z którego dałoby się zaczerpnąć czarodziejski napój radości? Czyżbyśmy źle szukali?

Wszak coraz więcej ludzie wynajdują sposobów zabawy, coraz więcej powstaje miejsc rozrywkowych. Pomyślmy tylko, ile to w naszych czasach istnieje różnego rodzaju przyjemności i rozrywek, jakich dawno nie znano. A zarazem jakże często słyszymy, że teraz ludzie nie potrafią się bawić, że brak nam wszystkim wesołości, że nawet młodzi nie mają właściwej wiekowi radości życia.

Spójrzmy, ile rozrywek, zabaw, przyjemności przynosi każda niedziela w wielkim mieście. Na słupach ogłoszeniowych, na murach kin, cukierni, teatrów i teatrzyków pstrzą się różnokolorowe plakaty, zapowiadające wesołe spędzenie czasu, śmiech, radość.

A teraz popatrzmy na twarze tych, którzy przyszli się bawić. Trudno na nich dostrzec prawdziwą wesołość — oczy błyszczą raczej podnieceniem, ciekawością, w głośnym śmiechu brzmi jakoś fałszywa nuta, nie jest to czysty, dobry śmiech. Ludzie wyglądają tak, jakgdyby koniecznie chcieli pokazać, że się bawią — ale naprawdę niewielu mogłoby szczerze powiedzieć, że udała im się niedziela!

Pewno niejedna z was, druchny, z zazdrością patrzy czy słucha o tych „szczęśliwych“ waszych rówieśniczkach, które mają pieniądze i czas, by się ciągle bawić. Bawić, to znaczy bywać w teatrze, w kinie, na bału, na dancingu, w cukierni... wszędzie, gdzie zapragną! A czy wiecie, że wśród tych „bawiących się“ najwięcej spotkałam istot znudzonych, zniechęconych do życia, niezadowolonych? Bo, to dziwne! na to, by się cieszyć, by się radować niekoniecznie trzeba się bawić!

Do pewnego sławnego lekarza chorób nerwowych zgłosił się kiedyś pacjent, który prosił o pomoc — od dłuższego czasu cierpiał na melancholię i nie mógł jej rozproszyć. „Musi Pan mieć więcej radości w życiu“ — rzekł lekarz — „trzeba się zabawić“. I zaczął wylizywać pacjentowi szereg rozrywek, któreby mogły go rozweselić. Ale chory potrząsał tylko głową — wszystkiego już próbował, napróżno! Wreszcie doktorowi przychodzi szczęśliwa myśl: „Od kilku dni bawi w naszym mieście sławny komik, którego występy mają niezwykle powodzenie. Nikt nie potrafi oprzeć się jego porywającemu humorowi i dowcipowi. Niech pan tam idzie, a zobaczy pan, jak zdrowo będzie się pan tam śmiać“. Na to roześmiał się gorzko pacjent: „Ten komik — to właśnie ja“!

Głośny śmiech, gwar i zgiełk zabawy niezawsze znaczy to samo co radość i wesołość. Prawdziwa radość nie jest hałaśliwa — jest cicha i głęboka. Nie znajdziecie jej na zgiełkliwych za-

ławach i ulicach, ani w blasku lamp elektrycznych, lecz w głębi dusz waszych, w czystym świetle promeni słonecznych. I nie zakwitnie ona w duszy człowieka lekkomyślnego, który wszystko w życiu bierze powierzchownie. Prawdziwa radość i pogoda duszy łączą się z głębokim i poważnym ujęciem życia.

A jakże nam wszystkim jest potrzebną ta prawdziwa radość! „Radość jest gruntem, na którym wszystko się rozwinie, z wyjątkiem trucizny“ — powiedział jeden z poetów.

Radosny nastrój jest jakgdyby użyźnieniem naszej duszy, pobudza w nas siłę i szlachetność ducha. Ten radosny nastrój konieczny jest przy codziennej naszej pracy, bo on chroni nas od nudy i zmęczenia. W naszej ciągłej dążności do doskonalenia siebie radość jest jak orzeźwiająca kąpiel, która daje nam nowe siły i pobudza do czynu. Jest nam ona konieczną w walce ze wszystkim, co złe, niskie i niegodne w nas i koło nas. Radosna powinna być nasza „służba Boża“, służba i uczynki Bogu ofiarowywane, bo „Bóg lubi tego, kto daje ochotnie“, mówi Pismo św.

To też codziennie każdego dnia upatrujemy radości. Bądźmy nietylko poszukującemi radość, ale takimi, które ją znajdują. Zapewne niejednej z was zdarzyło się spotkać wśród bliższych czy znajomych kogoś, kto zawsze wygląda, „jakby mu, stałe było dobrze“. Spojrzenie jego jest zawsze jasne i czyste i pogodne. Wraz z takim człowiekiem wchodzi do pokoju jakaś jasność i ciepło. To tak, jakby już w dzieciństwie włożono im do serca nieco radosnej mądrości życiowej. Ale niewielu ludzi posiada ten łaskawy dar Boski. Przeważnie musimy go sobie sami zdobyć. I oto znowu odkrywamy sztukę, którą warto osiąść — sztukę znajdowania radości.

Jakże zdobyć tę umiejętność? zapytacie.

Otóż najpierw musimy zabrać się do naszych oczu! No tak, przedewszystkiem musimy nauczyć swoje oczy widzieć radość w życiu i odróżniać radość prawdziwą od fałszywej, jaką starają się nam w życiu podsunąć. Pomyślcie tylko, ilu to ludzi wokoło was, ba, ile i z pośród was, druchny, ma oczy jakgdyby zawsze przesłonięte ciemnymi, szaremi okularami. Ci na wszystko zrzędzą, we wszystkim dostrzegą złe strony, to co dobre i piękne, ledwo dojrzą — gdy tylko chmury zasnują niebo, zapominają, że za chwilę znów rozbłyśnie słońce, przewidują ciągle jakieś zmartwienia, trudności, przykrości, w okresie niepowodzenia łatwo zapominają o tem że nieraz już po najgorszych chwilach przychodzili pomyślni. To są ludzie wiecznie niezadowoleni, zgnębieni. Ludzie wiecznie narzekający, którzy zawsze się na coś uskarżają, których serce przepełnione jest całą masą drobnych przykrości, jakie zawiera każdy dzień. Te więc ciemne okulary musicie przedewszystkiem zrzucić ze swych oczu, aby jasno i radośnie spojrzeć wokoło siebie.

Sami znowu ludzie (a i w waszej gromadce może takich nie brak) widzą tylko cudze szczęście, powodzenie; mają oczy zwró-

cone na to, co dobrego spotkało kogoś z otoczenia, co się komu udało, co kto zarabia, jak się bawi. Ale nie potrafią cieszyć się tem, że komuś dobrze się dzieje, bynajmniej, oto, w jakimś ciemnym zakątku ich serca budzi się zazdrość. Takie serca nie potrafią cieszyć się żadną własną radością, bo zawsze zatruwa jemyśl, że komuś jest jeszcze lepiej i t. d.

A jeszcze inni czekają ciągle na jakąś wielką radość, na wielkie szczęście, naprzeciw którego idą. To marzyciele, których urok biegnie z tęsknotą wdał, gdzie za górami powinno kryć się coś nieznanego, coś zadziwiającego, co napelni ich życie szczęściem i rozkoszą. Z tem marzeniem o nieokreślonym szczęściu idą oni przez życie i nie zauważają tysiąca drobnych kwiatków radości, które rozkwitają na ich drodze. — I bezbarwnie mija ich życie...

Oto wskazałam wam, drogie dziewczęta, te przeszkody, niedopuszczające radości do serc ludzkich: markotność, wieczne niezadowolone, zazdrość i zbytnią marzycielskość. Te przeszkody trzeba przezwyciężyć, by przygotować serce do radości. I wtedy otworzymy je szeroko! Na drodze naszej szemrzą tysiące źródeł, z których możemy zaczerpnąć czystą radość. Musimy tylko mieć oczy, aby źródła te dojrzeć, i musimy nauczyć się czerpać nawet z najmniejszych źródełek, bo ich woda jest często bardziej czysta i orzeźwiająca niż woda dużych strumieni.

Spójrzcie na świat, druchny. Wyjdźcie poza mury miasta, za obręb zabudowań wsi i spójrzcie wokół siebie. Jakiż piękny, coraz to innemi barwami malowany obraz roztacza przed naszymi oczyma Stwórca Świata! Żeby jednak dojrzeć całą jego wspaniałość, odczuć jego potęgę, trzeba otworzyć nie tylko oczy i uszy, ale i swe serce — Trzeba spojrzeć na to potężne i wspaniałe dzieło w milczącym zamyśleniu, ze skupieniem w duszy. Nie dojrzycie nic z cudów świata, jeśli wyjdziecie oglądać go w wesołym niedzielnym towarzystwie, które wśród głośnej rozmowy, śmiechu i wrzawy nie znajduje czasu na podziwianie piękna przyrody. Wiosną, gdy ziemia stroi się w zieleń drzew i trawy, ubarwi kobiercami z kwieciami; latem, gdy pola pyszną się bogactwem plonów; jesienią, gdy lasy mieniają się różnorodnością barw, a drzewa i źdźbła chylą się ku matce-ziemi w pokłonie jakby dziękczynnym; zimą, gdy cicho i miękko stąpa się po czystym, puszystym śniegu, gdy las zastygnie w zadumie niby zaklęty pałac śpiącej królowej — czyż wtedy duszy naszej nie napęlnia fala głębokiej radości, czyż nie chciałoby się otworzyć szeroko ramiona, by przytulić do wezbranej radością piersi to całe nieogarnione piękno?

Albo siedzicie w cichy, ciepły wieczór w gronie swych przyjaciółek i z waszych ust płynie pieśń — pieśń od kolebki znana, od lat w kraju ojczystym śpiewana — i jakiś błogi spokój napęlnia wówczas wasze dusze, czujecie wokół siebie serca, w jeden rytm z waszemi bijące.

Albo czytacie jakąś dobrą książkę, której myśli przenikają do waszych głów i serc; książkę, która jest jak mądry, szlachetny przyjaciel — znowu z radością myślicie, że oto zawsze powróci do jej kart możecie.

Czyż radość, płynąca z takich źródeł, nie jest bardziej czystą i bogatą niż ta, którą sztucznie wywołuje alkohol, podniecające światło lamp elektrycznych?

Są jeszcze głębsze źródła radości — te znajdują się wewnątrz nas samych. Oto udało nam się coś tak wykonać w naszej pracy, że możemy z przekonaniem powiedzieć: „To mi się udało! tak jest dobrze!” — i nawet wtedy, gdy chodzi o jakąś robotkę, czy jakąś pracę szkolną, czy coś z domowych zajęć, odczujemy radość twórcy, zadowolenie z dokonania czegoś dobrze i samodzielnie.

Znacie też pewnie uczucie siły, przepływające jak ciepły strumień przez duszę wtedy, gdy uda wam się wypełnić mimo nieohęci jakiś niemiły obowiązek? A napewno każda z was doświadczyła radosnego uczucia własnej siły, gdy potrafiła przezwyciężyć w sobie jakieś niskie pożądanie albo pokusę. A wtedy, gdy same z siebie spełnicie jakiś dobry uczynek — niechby to było przeprowadzenie przez ruchliwą ulicę niedoleżnej staruszki, albo wygnanie z ogrodu sąsiada ptactw, które niszczy zagony obsiane; albo przygotowanie komuś małej choćby niespodzianki, która sprawi mu radość — duszę waszą rozpromieni radosne uczucie. Bo każdy promyk radości, wzniecony w sercu bliźniego, podwójnym blaskiem odbije się w naszej własnej duszy.

Jest jeszcze jedno źródło radości — największe, niewyczerpane, błogosławione źródło — Bóg. Naprawdę wszystkie małe źródelka radości pochodzą z tego jednego. Bo prawdziwa radość, prawdziwe szczęście odczuje tylko ten, kto z Bogiem jest w zgodzie. I jedna rzecz nieuchronnie zabija radość i pogodę duszy — to grzech. Dlatego tajemnicą zdobycia zadowolenia i radości jest życie z godne z wolą Bożą. Nie było bardziej radosnych ludzi, jak święci. Złe znamy życie świętych, jeśli wyobrażamy sobie że byli to ludzie surowi, posępni, nieznający radości. Owszem byli między nimi wielcy pokutnicy, których całe życie było umartwieniem i pokutą ofiarowaną za grzechy bliźnich. Ale większość Świętych to ludzie pogodni, weseli, słoneczni, jasnymi oczami patrzący na świat, promienni błogosławioną radością.

Znacie wszystkie postać najuboższego a zarazem najdosłojniejszego z ludzi: św. Franciszka z Asyżu? Rozdał ludziom wszystko, co posiadał, a siebie samego całkowicie oddał Bogu. I wtedy rozradowała się jego dusza. Rozsłoneczniło się jego serce. I szedł św. Franciszek między ludzi — a gdzie stąpił, tam chorzy zdrowieli, smutni weselili się, milkły burze, rozkwitały kwiaty, dzikie zwierzęta łagodniały pod wpływem cudownej słodyczy i radości, jakie płynęły z duszy świętego. A w godzinie swej śmierci stworzył on najpiękniejszą pieśń słoneczna, pieśń

hymn radosny, w którym wielbi piękno i dobro stworzone przez Boga. Ta pieśń radosna umierającego świętego była jakby zwycięską pieśnią rycerza — bohatera, który zdobył świat swą błogosławioną radością.

Spróbujcie, miłe drużny. może i wasze życie stanie się taką dziękczynną, korną i świętobliwą pieśnią, która wzbija się ku Najwyższemu, a serca wasze rozsloneczni i prawdziwą radością napelni!

W. Gniazdowski

Młody Polak rycerzem.

(Wykład dla młodzieży męskiej).

Rycerze dawni... chodzili w zbroję zakuci, bronili mieczem wiary świętej i Ojczyzny. Ślubowali, że zawsze w życiu swem będą postępowali szlachetnie, że staną w każdej chwili w obronie tego, co święte, pomocy potrzebujące lub słabe.

Na znak swej godności rycerskiej wdzielali pas srebrny i cenne złote ostrogi.

A wielka to była godność ten rycerski stan. Zanim kogoś spotkał ten zaszczyt, musiał on jako pacholę w twardej szkole przygotować się do tego, aby na znak przyjęcia do stanu rycerskiego otrzymać z rąk królewskich pas i ostrogi złote. Były one celem marzeń i pragnień młodzieńczych. Dążyła młodzież do tego, aby szlachetnością i męstwem dorównać przodkom swoim. Syn chciał się stać godnym imienia ojca swego i rodzinnego herbu, którym znaczył tarcz swoją.

Młodzieniec polski powinien wszystkimi siłami dążyć do tego, aby dorównać dawnemu rycerzowi. I chociaż nie otrzyma on w nagrodę męstwa swego i szlachetności pasa srebrnego i złotych ostróg, jednakże mimo to stanie się rycerzem, gdy tak postępować będzie jak owi w stal zakuci przodkowie.

Rycerz dawny ślubował, że bronić będzie świętej wiary Chrystusowej, i dotrzymał tego przyrzeczenia. Tysięczne hufce wyruszały w czasie wojen krzyżowych na obronę grobu Zbawiciela, przelewając za Jezusa krew ofiarną. Nieśli swe życie rycerze polscy w obronie Europy przed zalewem pogaństwa. Z poczucia tego, że polskie rycerstwo broni wiary świętej, wypłynął piękny zwyczaj, mianowicie podczas mszy św., gdy ksiądz czytał Ewangelię św., rycerze obnażali miecze na znak, że bronić będą zawsze i wszędzie wiary św. i Kościoła.

Druż nasz musi wszystkimi siłami dążyć do tego, aby stać się takim, jakimi byli dawni rycerze.

Zmieniły się czasy. Młodzieniec polski, chociaż nfe przywdzieje dziś zbroi rycerskiej, nie pójdzie mieczem zwalczać wrogów Kościoła, lecz musi i w dzisiejszych czasach bronić wiary i Koś-

ciola. Żyjemy w wolnej Polsce — w Polsce, która zrosła się zupełnie z Kościołem katolickim. — Kościół ten bowiem wyprowadził Ojczyznę z mroków pogaństwa, dał jej świetność i potęgę. I w tej Polsce, która wprost cudem z grobu powstała, znajdują się ludzie, którzy nie mając Boga w sercu, innym chcą go odebrać. Rzucają hasła „precz z Kościołem katolickim“, chcą na jego miejsce mieć Kościół, jak mówią, narodowy, wołają „precz z nienaruszalnością sakramentu małżeństwa“, chcą rozwodu. Takie wywrotowe i podłe hasła nie padną nigdy z ust młodego Polaka — rycerza, umie on bowiem rozeznaczyć, co jest wielkie i święte od tego, co jest złe i podłe. Napaści przeciw Kościołowi i wierze katolickiej odpierać będzie tak dzielnie, jak odpierali je dawni w zbroję zakuci rycerze, nie mieczem wprowadzicie, ale słowem, energicznym wystąpieniem i zaprzeczeniem kłamstw, skierowanych przeciw Kościołowi i wierze.

Wydawać by się mogło, że czasy męczeństwa już przeminęły, że nikt śmiercią dziś nie karze ludzi za to, że wyznają swego Zbawiciela. A jednak jest inaczej. W czerwonej bolszewickiej Rosji ile to ofiar zabrały kule karabinowe i szubienice za to, że ci bezimienni nieraz męczennicy nie chcieli wyprzeć się swego Stwórcy. Któż nie słyszał o okropnych prześladowaniach katolików w Meksyku, gdzie młodzi, nieraz kilkunastoletni chłopcy ginęli od kul karabinowych z okrzykiem „Niech żyje Chrystus.“ I my, gdyby zaszła potrzeba, życie swoje oddalibyśmy za Chrystusa i za Jego świętą wiarę. Czyniąc tak, czynilibyśmy jak dawni rycerze, co w bój śmiertelny szli z hasłem „Jezus, Maryja!“ i z nim ginęli w obronie Chrystusa.

Rycerze dawni nigdy nie wstydzi się tego, że cześć Bogu oddają. A dziś często młodzież, która podobna ma być owym rycerzom, jak postępuje! Wiedziony fałszywym wstydem młodzieniec nie zegnije kolana przed księdzem, niosącym Ciało Chrystusowe, nie uchyli czapki przed kościołem, w świątyni nie będzie klęczał zbyt długo — wszystko to dlatego, że wstydzi się pobożności, którą niemądry ludzie wyśmiaćby mogli. Inaczej postępuje młodzieniec, który pojmuje dobrze, że pobożność jest zasługą wielką a nie powodem do wstydu, i że rycerskim obowiązkiem jest Bogu cześć oddawać.

Rycerz dawny po Bogu miłował najwięcej Ojczyznę swoją i bronił jej przed wrogiem do ostatniej kropli krwi. Męstwem swem sprawił że Polska doszła do niebywalej potęgi, rozszerzyła granice swoje, wzrosła od morza do morza. Najlepiej z historii naszego narodu dowiedziemy się, ile wysiłku, ile krwi w ofierze złożzyć trzeba było, aby Polskę wnieść do potęgi. I choć legła Ojczyzna do grobu na lat przeszło sto, powstała teraz z niego do nowego życia. Tak jak losy Polski zależały dawniej od rycerzy, teraz młodzież — przyszłość narodu stanowić będzie o tem, jak Ojczyzna nasza wyglądać będzie za lat kilkadziesiąt. Musimy ćwiczyć się w karności i posłuszeństwie, wzmacniać ciało i siły

swe z myślą dla Ojczyzny. Niezbadane są losy Polski. Przyszłość jej w ręku jest Boga. Być może, że dawni nasi zaborcy pokuszą się kiedyś na ziemię Ojczyzny naszej, a wówczas stanąć trzeba będzie wytrwale do jej obrony, jak dawni rycerze utworzyć mur, którego nie zwalczy obca przemoc. Młodzieniec polski dawał uiejednokrotnie dowody, że gorąco miłuje kraj swój rodzinny. Przykładem tego Orleńta lwowskie, co w obronie miasta kresowego krew bohaterską przelewały, lub młodzież, która nadludzkim męstwem pod murami Warszawy odpierała dzicz wschodnią. Jak bliską w czynach swoich jest ta młodzież dawnym rycerzom.

Często zdarza się dzisiaj, że ludzie narzekają na to, że w Polsce źle się dzieje. Pamiętajmy, że nam o Ojczyźnie źle mówić nigdy nie wolno, natomiast trzeba pracować dla niej z całym poświęceniem, a wówczas Polska będzie wielką i potężną. Rycerze dawni jej obrońcy dumni będą ze swych potomków.

Serce miał czyste, duszę piękną i nieskażoną rycerz dawny. Wielu cnót od niego uczyć się możemy, nabywając je, stajemy się do rycerzy bardziej podobnymi. Skoro przejdziemy kolejno ich przymioty, to zobaczymy, jak wielu rzeczy brak nam jeszcze, aby nas nazwać można było rycerzami.

Prawy rycerz zawsze dotrzymywał danego słowa. Pięknym przykładem tego sławny polski Zawisza, przezwany Czarnym, od koloru zbroi. Raz danego słowa nigdy nie łamał, że powstało nawet przysłowie „Polegaj na mnie jak na Zawiszy“. Zginął ten rycerz piękną śmiercią równie szlachetną jak życie jego. Kiedy Turcy grozili zdobyciem krajów chrześcijańskich, Zawisza wyruszył przeciwko nim. Wojsko, z którym szedł, na widok nieprzeliczonych tłumów wroga cofnęło się. Nie strwożył się tylko rycerz polski. Tym, którzy namawiali go do ucieczki, odpowiedział krótko: „Zawisza nie uchodzi“ i postanowienia swego nie zmienił, ginąc bohaterską śmiercią, która imię jego rozstawiła szeroko. Stałym i słownym powinien być każdy druh. Jeżeli komuś coś przyrzeknie, przyrzeczenia tego łamać mu nie wolno. Spójrzmy w życie codzienne — jakże inaczej postępują ludzie od owych dawnych, słownych rycerzy. Rzemieślnik zobowiąże się do wykonania pracy na czas, przyrzeczenia nie dotrzyma. Traci przez to zaufanie bliźnich, którzy może drugi raz terminowej roboty mu nie dadzą, przypuszczając, że na czas jej nie wykona. Znamy wszyscy druha w Stowarzyszeniu, który przyrzekł wygłosić deklamację na zebraniu lub przygotować wykład, a nie uczynił tego, ponieważ nie umie być słownym. Rycerze dawni nie przyjęliby go do swego grona, pogardziliby nim, i dopiero, gdy złożyłby dowody, że pozbył się wady niesłowności, obdarowanoby go rycerską godnością. Ileż to nieszczęść stało się przez brak słowności. Wiele bitew skończyło się klęską straszliwą dlatego, że dowódcy, mający przyjść z pomocą walczącemu wojsku, nie dotrzymywali danego

słowa i zbyt późno przychodzili na pole walki. Dowódcy tacy nie spełnili swych obowiązków, nie byli godnymi miana rycerzy.

Wstępujemy w ślady rycerskich przodków. Wzorem niech będzie dla nas postać Zawiszy Czarnego. Kształcąc w sobie słowność i obowiązkowość, najlepiej przygotowujemy się do służby Ojczyźnie, która potrzebuje ludzi niezłomnych, nie zaniedbujących obowiązków, jakie na Polaków wkłada miłość Boga, Polski, bliźnich, rodziny, zawodu, w którym pracujemy lub pracować będziemy. W Stowarzyszeniu naszym bądźmy czynnymi, pracujmy z wytrwałością nad tem, by stać się podobnymi do dawnego rycerza.

Ten rycerz o sercu prawem nigdy nie skalał się kłamstwem. Kłamstwo najczęściej pochodzi z bojaźni, z obawy kary lub z innej przykrości, która spotkać nas może, gdy powiemy prawdę. Strach taki nigdy nie może cechować młodego Polaka — rycerza. Wystrzegać się tej bojaźni przed prawdą należy jako czegoś złego i podłego, poniżającego godność ludzką.

Rycerz z lat dawnych nosił tarczę, na której wyryty miał swój herb. Herbu tego nigdy nie skalał czynem nieszlachetnym — czystym był w czynach swoich. Wychowany do walki, pokusy życia odrzucał mężnie, cnota czystości stanowiła ozdobę jego życia. Pod groźną nieraz postacią i stalową zbroją biło serce piękne i czyste. Druh nasz niech będzie temu rycerzowi podobien — cnotę czystości uważać musi za największą ozdobę młodzieńca. Postępujmy tak, aby cześć nasza została nieskalana nie tylko złym postępkiem, ale myślą podłą lub słowem niegodnem.

Prawy rycerz zawsze bronił słabych i uciemżonych — pocieszał strapionych, przy całej swej srogości dla wrogów miał bardzo czułe serce na ludzką niedolę. Uważał niesienie pomocy skrzywdzonym za swój obowiązek rycerski. Gdziekolwiek spotkał biednego, wspomagał go, przeciw ciemżycielom zbrojnie nieraz występował, broniąc sprawiedliwych. Tysiące wyzwolonych z niedoli lub uciemżenia zwracało ku niemu oczy, śląc błogosławieństwa.

Pomoc bliźniemu i my nieść musimy dzisiaj — nie będziemy czynili tego jak dawni rycerze zbrojno, walcząc z ciemżcami, ale w miarę możności wspomagać musimy bliźnich, współczując z niedolą ludzką, starając się w miarę sił i możności o usunięciu jej. Pomoc bliźniemu okazać można w najmniejszych napozór sprawach.

Opowiedzmy sobie pewne zdarzenie. Razu jednego jechał pociągiem żołnierz. Naprzeciw niego siedział generał. Na pewnej stacji do przepelnionego wagonu wszedł kulawy żołnierz — inwalida. Napróżno wsparty na łasce rozglądał się, czy nie znajdzie wolnego miejsca, aby usiąść — spojrzał błagalnie na siedzącego żołnierza — ten jednak udawał, że go nie widzi. Nagle powstał i wskazał swe miejsce wspartemu na kuli inwalidzie. Ten zrazu nie chciał onieśmielony przyjąć miejsca, wreszcie jednak, na wyraźne żądanie geuerała, usiadł. Ujrzawszy stojącego generała, zerwał

się żołnierz i wyprostowany jak struna poprosił, by ten zajął jego miejsce. Na to generał odpowiedział mu krótko: „Należało to uczynić wcześniej, gdy inwalida stał. Żołnierz sponsował od wstydu. Młodzieży, co postąpiłaby w ten sposób, jak ów żołnierz, nie nazwałoby się nigdy Polakiem — rycerzem.

Czyż i my nie jesteśmy dzisiaj świadkami podobnych wydarzeń? Często widzimy, jak w kościele wygodnie rozpiera się w ławce młodzik, a obok niego staruszka stoi, wsparta na kiju. Czyż ten młodzik nie postępuje tak jak ów żołnierz bez serca, o ile nie ustąpi swego miejsca staruszce. Albo na sali zebrań wygodnie rozsiadł się młodzieniec. — Wchodzi starzec. Młodzieniec odwraca głowę, udaje, że nie widzi, bo nie chce zejść z wygodnego miejsca. Taka napozór drobna rzecz — jak nieustąpienie miejsca starszemu, świadczy o złem sercu młodzieńca. Inaczej postąpiłby rycerz, który cześć miał dla starszych, był dla słabych obroną, niósł potrzebującym bliźnim pomoc. My dzisiaj to również czynić powinniśmy. Nam się wydaje często, że pomoc bliźniemu musi się objawić w czemś nadzwyczajnym, naprzykład w uratowaniu tonącego, w dużym datku pieniężnym i t. d. Tymczasem pomoc bliźniemu, szczególnie słabszemu, okazać zawsze można, gdy się chce.

Jesteśmy na boisku. Jeden ze starszych i silnych druhów rozgniewany na przyjaciela, który z powodu swej wątłej budowy nie umiał biegać prędko, uderza go kilkakrotnie. Druh, który chce być podobny rycerzowi, wystąpi w obronie napadniętego słabszego druha.

Bronić bliźnich nietylko czynem można, ale i słowem. Skoro o kimś nieobecny źle mówią, wystąp w jego obronie, gdy go oczerniają, a będziesz rycerskim.

Jeżeli kolega twój o słabym charakterze schodzić pocznie na złą drogę, przykładem i słowem wesprzyj go, sprowadź do dobrego postępowania, a wtedy uczynisz rzecz najszlachetniejszą większą nawet niż uratowanie życia bliźniego — uratujesz duszę twego kolegi — wtedy rycerstwo twoje będzie najpiękniejsze.

Kobietę, jako istotę słabą, potrzebującą ochrony ramienia męskiego, rycerz otaczał wielkim szacunkiem. W obronie jej czci walczył nieraz orężnie. Jak często dzisiaj młodzieniec postępuje inaczej od tych rycerzy, z uśmiechem złym opowiada rzeczy, krzywdzące dobre imię dziewczyny, zapominając, że ta dziewczyna jest czyjąś siostrą. — Gdy o jego siostrze coś podobnego mówiono, zwrzałby oburzeniem, nazwałby mówiącego rzeczy niegodne najpodlejszym człowiekiem na ziemi. Młodzieniec, który rycerzowi podobnym chce się stać, czysty w myśli, w mowie i uczynku, umie stanąć w obronie czystości, zaprotestować przeciw obmowom lub opowiadaniu nieskromnych rzeczy.

Zdarza się często, że młodzik, shańbiwszy cześć kobiety, zamiast żałować swego czynu, którego dokonał, ulegając namiętnościom, chwali się z niego przed kolegami, zachęca ich do podobnego po-

stapienia, a gdy nie dają nakłonić się do tego, wysmiewa się z nich, mówiąc, że nie są mężczyznami. Zapomina ten łotrzyk, że grzech nieczystości świadczy przede wszystkim o tem, że człowiek nie umie być mężczyzną o silnej woli. W słabości swej zezwala on na to, aby z siebie uczynić zwierzę, ulegając najniższym żądom. Ten bowiem jest prawdziwie mężnym, kto słabość przewycięży i stłumi w sobie hydłą bezrozumne.

Jeżeli ktoś popełni kradzież rzeczy nawet niezbyt wartościowej, ludzie nazywają go złodziejem, usuwają się od niego, na znak pogardy nie podają mu ręki swej przy powitaniu. Niestety złodzieja, który popełnił przestępstwo stokroć gorsze, który ukradł cześć kobiety, hańbiąc ją, nie spotyka od bliźnich żadna kara. Ludzie, którzy od każdego innego złodzieja odwróciliby się z pogardą, do niego nie zmieniają swego stosunku, nie zrywają węzłów przyjaźni, nikt nie pomyśli o tem, aby łotrzykowi ręki nie podać. Skoro rycerz splamił czynem niegodnym herb swój, odwraca no się od niego — nikt nie przyznawał się do przyjaźni z nim. My postępujemy tak samo wobec złych i podłych — nie przyjaźnimy się z nimi, usuwając się od ich towarzystwa. Niech nie będzie dla nich miejsca w Stowarzyszeniu. Pamiętajmy, że ci łotrzykowie zdolni są zatruć dusze nasze i sprowadzić nas na złe drogi, któremi sami kroczą.

Do pracy nad uszlachetnieniem siebie i bliźniego staśmy zwartą masą, bo liczba wielka jest potęgą. Rycerz dawny, uderzając samopas na wroga silnym był, ale gdy kilkudziesięciu w stal zakutych w bój ruszyło, hufiec rycerski stanowił potęgę.

Takim hufcem zbrojnym, szkołą rycerską są nasze Stowarzyszenia Młodzieży. W zwartej stajemy w nich sile — gotowi da służbę Bogu, Ojczyźnie, bliźniemu. Ze złem walczyć pragniemy, noskonalic się w dobrem chcemy, my Polski młodzi rycerze.

K.

Stosunki między pracodawcą a robotnikiem według nowych przepisów.

Coraz więcej zaokrągła się ustawodawstwo społeczne w Polsce. Przybywają jedne po drugich nowe przepisy prawne, które mają dawać ochronę i obronę warstwowi pracującym a szczególnie robotnikom. I ma przez to już Polska sławę w świecie, że jej ustawodawstwo robotnicze należy do najlepszych. Świeżo zaś uzyskał robotnik polski nową zdobycz w dziedzinie prawnej swej ochrony. Ukazało się bowiem rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 marca 1928 r. o umowie o pracę robotników. Bardzo wielkie znaczenie ma to rozporządzenie o umowie pracy dla świata robotniczego. Dotychczas panowały mianowicie w każ-

dej dzielnicy zupełnie odmienne przepisy, tu korzystniejsze, tam gorsze dla robotnika. A jest rzeczą zupełnie niewłaściwą, by w tem samym państwie obywatele byli nierównomiernie traktowani, zależnie od okolic, w których mieszkają lub pracują. Wynikały z tego wielkie niedogodności dla robotnika. I otóż to nowe rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o umowie o pracę robotników usuwa tę różnorodność i zaprowadza wszędzie jednolite przepisy. Oprócz tego przynosi ono cały szereg bardzo korzystnych dla robotnika zmian w stosunku do wszystkich dotychczasowych obowiązujących przepisów. Na nowych podstawach prawnych będzie się od-tąd, t. j. od 23 lipca 1928 r. — gdyż rozporządzenie wchodzi w życie w 4 miesiące po ogłoszeniu, — regulował wzajemny stosunek między pracodawcą a robotnikiem. I dlatego należy się temu rozporządzeniu wielka uwaga, szczególnie z strony robotników.

Nie do wszystkich robotników odnoszą się te nowe przepisy. Nie obejmują one bowiem robotników rolnych, leśnych, ogrodniczych, służby domowej, stróżów czyli dozorców domowych oraz niektórych robotników w urzędach państwowych i komunalnych. W trojaki sposób można według tych przepisów zawrzeć umowę o pracę: pisemnie, ustnie albo też przez proste dopuszczenie do pracy, jeżeli taki jest zwyczaj w odnośnym przedsiębiorstwie.

Jak długo zaś taka umowa obowiązuje, zależy zupełnie od treści tej umowy, czyli na jaki czas pracodawca z robotnikiem się ugodził. Może bowiem pracodawca wziąć robotnika tylko na próbę. Ten czas próby może jednak trwać najdłużej tylko siedem dni. W ciągu tej próby może pracodawca każdej chwili zwolnić robotnika wzgl. tenże opuścić pracę. Jeżeli jednak przed upływem tych siedmiu dni pracodawca lub robotnik nie wypowiedzą umowy, przedłuża się ona na czas nieokreślony, chyba że umowa co innego przewiduje. Dalej mogą się pracodawca i robotnik umówić tylko co do wykonania pewnej roboty, np. naprawienia jakiej maszyny, pokrycia dachu i t. p. Skoro ta robota jest wykonana, kończy się też umowa. Może też umowa o pracę być zawarta na zgóry ściśle określony czas, np. na tydzień, miesiąc, kwartał, rok. Póki ten czas zgóry określony nie minie, są pracodawca i robotnik wobec siebie związani, t. j. prędzej nie może pracodawca bez słuszych przyczyn zwolnić robotnika, ani robotnik rzucić pracę. Wkońcu może dojść między pracodawcą a robotnikiem do skutku umowa o pracę na czas nieokreślony, t. j. nie wymieniają oni w umowie, jak długo ma ta praca trwać. Taka umowa na czas nieokreślony rozwiązuje się przez wypowiedzenie z strony pracodawcy lub robotnika. To wypowiedzenie musi jednak nastąpić najmniej dwa tygodnie naprzód, chyba że umowa przewiduje dłuższy okres wypowiedzenia. Wypowiedzenie to nie może nastąpić na pierwszy lepszy dzień, lecz tylko na sobotę lub przyjęty w przedsiębiorstwie dzień wypłaty. Naturalnie może pracodawca robotnika zwolnić natychmiast, lecz musi mu wtedy za cały okres wypowiedzenia zapłacić zwykły jego zarobek. Jedynie jeżeli przed-

siębiorstwo zostało zamknięte na skutek zarządzenia władz lub nieszczęśliwego wypadku, jak ogień, powódź, wybuch, i praca musi być przerwana na więcej niż 7 dni, może pracodawca zwolnić robotnika natychmiast, ale tylko w ciągu 7 dni od zamknięcia przedsiębiorstwa. Jeżeli w ciągu tych 7 dni nie wypowie robotnikom swym, może on im wypowiedzieć tylko dwa tygodnie naprzód lub rychlej jeszcze, o ile umowa dłuższy okres wypowiedzenia przewiduje.

Pracodawca i robotnik mają prawo rozwiązać umowę natychmiast, bez zachowania okresu wypowiedzenia, o ile istnieją ku temu ważne powody. Rozporządzenie wymienia cały szereg takich ważnych powodów. Pracodawca może więc zwolnić natychmiast robotnika, który w dniu umówionym nie rozpoczyna pracy, mimo że rozpoczęcie pracy w tym dniu było w umowie postawione jako warunek przyjęcia do pracy; o ile tego warunku wyraźnie wymienionego niema, może robotnik tylko z ważnych powodów i najwyżej przez tydzień nie stawić się do rozpoczęcia pracy. Po upływie tygodnia nie potrzebuje pracodawca przyjąć robotnika, który się nie stawił w tym czasie do pracy. Dalej może pracodawca zwolnić robotnika natychmiast z pracy, jeżeli tenże dopuszcza się, czynnych zniewag lub ciężkiej obrazy wobec pracodawcy, jego rodziny lub swych przełożonych, jeżeli nie zachowuje mimo przestróg przepisów bezpieczeństwa, jeżeli dopuszcza się kradzieży, oszustwa lub niszczy rozmyślnie własność pracodawcy, jeżeli nie stawi się bez ważnych przyczyn przez trzy dni zrzędu lub przez sześć dni w ciągu miesiąca do pracy, jeżeli nie chce wypełniać swych obowiązków, jeżeli zdradził tajemnicę przedsiębiorstwa, jeżeli dostał się do pracy na mocy sfałszowanych dokumentów. Nie może jednak pracodawca zwolnić robotnika, który wskutek choroby lub nieszczęśliwego wypadku nie stawi się przez 4 tygodnie lub dla innych ważnych przyczyn przez dwa tygodnie do pracy, który jest zaangażowany na ćwiczenia wojskowe rezerwy, i podczas trwania ustawowego urlopu. Robotnik zaś może opuścić natychmiast pracę, jeżeli pracodawca, jego domownicy lub zastępcy dopuszczają się wobec niego lub jego rodziny czynnych zniewag, ciężkich obraz, czynów, sprzeciwiających się prawu lub dobrem obyczajom, bądź też nakłaniają do takich czynów, oraz gdy pracodawca nie wypełnia warunków, jakie przewiduje umowa lub przepisy prawne. Jeżeli jednak pracodawca lub robotnik nie skorzystają w ciągu 7 dni od chwili, kiedy się dowiedzieli o wypadku, z swego prawa natychmiastowego rozwiązania umowy, tracą to prawo.

Gdy robotnik opuszcza pracę, winien wystawić mu pracodawca świadectwo, które wymienia czas i rodzaj zatrudnienia, żadnych innych zaś uwag i znaków, np. co do złego zachowania się robotnika, lichej jego pracy i t. p. nie może ono zawierać.

Wynagrodzenie może pracodawca płacić tylko w gotówce; żadne inne wynagrodzenie nie ma znaczenia, i robotnik może do-

może się jeszcze wypłaty w gotówce, lecz musi to poprzednie, niewłaściwe wynagrodzenie oddać na cele kulturalno-oświatowe. Każdy pracodawca jest zobowiązany prowadzić i przechowywać przez 5 lat księgi płacy, a o ile zatrudnia więcej niż 4 robotników, wydać każdemu robotnikowi książeczki obrachunkowe, w które wpisuje się każdorazowe wypłaty, potrącenia i kary pieniężne. Z wypłaty może pracodawca potrącać robotnikowi należności za mieszkanie, opał i światło a górnikom jeszcze za materiały wybuchowe, podatki, składki ubezpieczeniowe, zaliczki i należność za towary, pobrane z sklepu handlowego, który pracodawca dla wygody lub korzyści swych robotników za pozwoleniem inspektora pracy prowadzi. Poza tem mogą władze i sądy obłożyć aresztem zarobek robotnika do $\frac{1}{5}$ tego zarobku, a jeżeli jest on zobowiązany na mocy wyroku sądowego lub zarządzenia władz do płacenia na czyjeś utrzymanie, do wysokości $\frac{2}{5}$ zarobku. Wszystkie jednak te potrącenia nie mogą razem wynosić więcej niż połowę wypłaty. Kary pieniężne może pracodawca wymierzać tylko w takich wypadkach, które przewiduje regulamin pracy i to za takie przewinienia, jak rozmyślnie złe lub niedbałe wykonywanie robót oraz za rozmyślnie psucie materiału i urządzeń, za niestawienie się do pracy, spóźnienie się lub samowolne nieusprawiedliwione oddalenie się w ciągu dnia roboczego, za hałasy, za znajdowanie się przy pracy w stanie nietrzeźwym, za nieprzestrzeganie przepisów ostrożności. Kary te mogą być jednak nakładane tylko w przeciągu trzech dni od czasu stwierdzenia przewinienia. Nie mogą one jednak przekraczać za każdy poszczególny wypadek przewinienia wysokości $\frac{1}{4}$ dziennego zarobku robotnika, a przy wypłacie zarobku nie może być więcej potrącone na nie niż $\frac{1}{10}$ tej sumy, którą robotnik po odliczeniu wszystkich innych potrąceń ma otrzymać z swego zarobku. Jeżeli więc np. zarabia on tygodniowo 30 złotych, to na mieszkanie, podatek, zaliczki i t. d. wolno mu potrącić najwyżej 15 zł., a od tych 15 zł., które mu pozostają, wolno mu odciągnąć na kary tylko 1,50 zł. Pracodawca nie może mieć atoli żadnych korzyści z tych kar; pieniądze z nich uzyskane wolno obrócić tylko na cele kulturalno-oświatowe. Dla tych kar musi każde przedsiębiorstwo prowadzić osobne księgi kar. Wypłata zarobku powinna się odbywać przynajmniej co dwa tygodnie i to nie później jak przed zakończeniem pracy. Nie wolno jej dokonywać w handlach, jadłodajniach, szynkach i t. p. Za niewypłacony w czas zarobek winien pracodawca płacić robotnikowi procent w wysokości 2—3% miesięcznie, z drugiej zaś strony nie wolno mu pobierać procentów od pożyczek, udzielonych robotnikom.

Bardzo ważną i korzystną dla robotnika nowość wprowadzają te przepisy na wypadek śmierci robotnika, który dłuższy czas pracował u tego samego pracodawcy. Jeżeli bowiem robotnik pracował co najmniej 10 lat w jednym przedsiębiorstwie, jest pracodawca zobowiązany wypłacić jego rodzinie, t. j. żonie, dzieciom,

rodzinom lub dziadkom odprawę w wysokości ostatnio pobieranego dwutygodniowego wynagrodzenia. Jeżeli zaś pracował on tam przynajmniej 20 lat, mają po jego śmierci ci jego krewni prawo do odprawy w wysokości czterotygodniowego wynagrodzenia. Gdy zaś pozostawił on nie żonę, dzieci, rodziców, dziadków, lecz innych krewnych, mają ci prawo tylko do połowy tej odprawy, a więc w wysokości tygodniowego lub dwutygodniowego zarobku. Jeżeli między pracodawcą a robotnikiem zajdą spory o sprawy, wynikające z umowy pracy i oprą się o sąd, musi sąd przystąpić niezwłocznie do rozszędzenia tego sporu.

Każde przedsiębiorstwo, które zatrudnia więcej niż dwadzieśtu robotników, winno posiadać regulamin pracy, zatwierdzony przez inspektora pracy. Regulamin ten powinien zawierać nasamprzód oznaczenie początku i końca czasu pracy oraz przerw w pracy, czas, kiedy się czyści i porządkuje całe przedsiębiorstwo, czas, kiedy następują zmiany robotników, o ile przedsiębiorstwo pracuje bez przerwy, wykaz dni świątecznych, wolnych od pracy, czas i miejsce wypłaty, przepisy ostrożności, przepisy co do kar. Regulamin winien być wywieszony w lokalach pracy na miejscu widocznym. Poza tem winien pracodawca robotnikowi, nim tenże przystąpi do pracy, przedłożyć regulamin pracy.

W tych przedsiębiorstwach zaś, które zatrudniają niewięcej niż 20 robotników, winien pracodawca zamiast regulaminu wywiesić obwieszczenie. W obwieszczeniu tem winno być podane, kiedy rozpoczyna, kończy i przerywa się pracę, które dni są wolne od pracy oraz gdzie i kiedy dokonuje się wypłata zarobków. Obwieszczenie to nie potrzebuje być zatwierdzone przez inspektora pracy, lecz tenże może je unieważnić, o ile zawiera ono postanowienia, sprzeczne z przepisami prawnymi. Ani bowiem regulamin, ani obwieszczenie nie mogą zawierać niczego, coby sprzeciwiało się przepisom prawa.

W taki to sposób regulują nowe przepisy polskie stosunki między pracodawcami a robotnikami. Owiane są one duchem wielkiej życzliwości dla klasy robotniczej. I stanowią one nowy dowód, że jakkolwiek Polska nie we wszystkim jeszcze może zadość uczynić potrzebom robotnika, to przynajmniej stara się dać mu jak najlepszą ochronę prawa.

„Quinzaine Sociale“ w Paryżu.

W pierwszej połowie lipca r. b. będzie stał Paryż pod znakiem wielkich międzynarodowych zjazdów społecznych. Będą tam bowiem obradowały od 2—13 lipca 4 międzynarodowe kongresy społeczne, tworząc t. zw. Quinzaine Sociale, mianowicie od 2—8 lipca Kongres mieszkaniowy i budowy miast, od 5—7 lipca Kongres opieki publicznej i prywatnej, od 8—13 lipca Kongres opieki nad dzieckiem i również od 8—13 lipca Międzynarodowa Konferencja służby społecznej. Kongres mieszkaniowy i budowy miast będzie zajmował się kwestjami kosztów budowy mieszkań, mieszkań wiejskich i mieszkań dla najuboższych oraz kwestjami gęstości zabudowania w miastach, i trudności w układaniu planów miast i okolic. Kongres opieki publicznej i prywatnej ma w programie swych obrad sprawy zastąpienia akcji zapomogowej przez opiekę zapobiegawczą, opiekę nad cudzoziemcami, opieki nad osobami, które posiadają wprawdzie jeszcze środki, lecz znajdują się mimo to w potrzebie, opieki nad starcami i opieki nad umyślowo upośledzonymi. Kongres opieki nad dzieckiem będzie obradował nad sprawami domów macierzyńskich, karmienia przez matki, urządzeń dla dzieci na wolnem powietrzu i sądów dla nieletnich. Międzynarodowa zaś Konferencja służby społecznej podzieli się na 5 sekcyj: organizacji służby społecznej, kształcenia pracowników społecznych, metod stosowania pomocy indywidualnej, służby społecznej w przemyśle, związku służby społecznej ze służbą zdrowia. Wszystkie zjazdy będą miały jedno posiedzenie wspólne i dwie wspólne wystawy: 1) wystawę mieszkaniową i postępu społecznego, 2) wystawę dostępną tylko uczestnikom kongresów, obejmującą materiały spraw poruszanych na kongresie, jak literaturę, statystyki, fotografie i t. p. Komitet Ogólny Międzynarodowej Konferencji Służby Społecznej potworzył Komitety Narodowe, które mają przygotować udział w Konferencji poszczególnych krajów. Komitet Polski ma swą siedzibę w Warszawie, Sniadeckich 8. Prezesem tego komitetu jest prof. dr. Krzywicki, wiceprezesem dyrektor departamentu Opieki Społecznej w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej dr. Szubartowicz, sekretarzem p. prof. H. Radlińska. Z referentów polskich przewiduje program Konferencji ministra Sokala i p. Radlińska.

Dni społeczne katolickich pracodawców w Belgii.

Katolicy pracodawcy w Belgii mają swą własną organizację dla spraw społecznych, noszącą nazwę „Union d' action sociale chrétienne“. Z jej to inicjatywy odbyły się pod protektorem Kardynała-Prymasa Belgii w dniach 16—18 marca „Dni społeczne pracodawców“ (Journées sociales patronales). Obrady te wypełniły referaty na temat; „Współpraca nad polepszeniem położenia przemysłu i pracy“. Do tematu tego był dostosowany już dobór referentów; główne referaty wygłosili bowiem przedstawiciele hierarchji kościelnej (biskup strasburski X. Ruch), władzy państwowej (minister Heymann), pracodawców, administracji przedsiębiorstw, pracowników społecznych i pracobiorców. Ideą wspólną wszystkich referatów była konieczność usunięcia antagonizmów klasowych oraz nadużyć indywidualizmu i znalezienia takich form wzajemnych stosunków, któreby umożliwiły owocną współpracę przy zachowaniu jednolitego kierownictwa. W końcowych zaś rezolucjach stwierdzono, że należy dążyć do stworzenia mieszanych organizacyj pracodawców i pracobiorców, które umożliwiłyby ujednoczenie badań i akcji nad podniesieniem moralnym i materialnym wszystkich czynników produkcji.

Połączenie Polskiej Partji Socjalistycznej z Niezależną Socjalistyczną Partją Pracy.

Niepowodzenia wyborcze kazały Niezależnej Socjalistycznej Partji Pracy w Polsce szukać porozumienia z dotychczasowym wrogiem P. P. S. Miało to ten skutek realny, że większość N. S. P. P. połączyła się z P. P. S. celem, jak mówi komunikat Centralnego Komitetu Wykonawczego N. S. P. P., „zjednoczenia szeregow socialistycznych w walce z reakcją i faszyzmem“. Do tych, którzy przeszli do P. P. S. należy także główny przywódca i twórca ruchu „niezależnych“ Dr. Bol. Drobner. Poważny jednak odłam N. S. P. P. nie chce nic słyszeć w jakimkolwiek zlaniu się P. P. S. i prowadzi z nią dalej zażartą walkę. Na czele tego odłamu stoją Dr. Kruk i Zasztowt. Połączenie N. S. P. P. o tendencjach komunistycznych z P. P. S. oznacza znaczną radykalizację ostatniej. Znamiennym jest ten fakt, że P. P. S. naogół mało reklamuje to radosne dla niej wydarzenie. Ograniczyła się ona do krótkich tylko komunikatów i notatek w tej sprawie.

Tegoroczny „Tydzień Społeczny“ w Francji.

Tegoroczny „Tydzień Społeczny“ w Francji będzie miał miejsce w Paryżu i to w dniach 23 — 29 lipca. Jako główny temat „Tygodnia“ wybrano „Prawo miłosierdzia w życiu społecznym“. Tematowi temu będą poświęcone m. i. takie referaty: Cienie i światła w pojęciu miłosierdzia, Objawienie miłosierdzia w Osobie Słowa Wcielonego, Boskie Miłosierdzie źródłem ludzkiego brater-

stwa, Miłosierdzie a sprawiedliwość, Społeczeństwo bez prawa miłosierdzia, Wpływ miłosierdzia na rozwój prawa, Cywilizacja chrześcijańska a miłość bliźniego, Miłosierdzie jako źródło postępu społecznego, Miłosierdzie w służbie prawdy, Jałmużna a opieka społeczna, Eucharystja źródłem miłosierdzia. Przyszły ustrój ubezpieczeń społecznych a rodzina, Miłosierdzie w życiu gospodarczem, Miłosierdzie w życiu zawodowem, Prawo miłosierdzia w stosunkach międzynarodowych. Opieka międzynarodowa a Liga Narodów, Miłosierdzie a genjusz francuski, Podział dóbr ziemskich między narody. Wykaz tych referatów unaocznia wielkie znaczenie tegorocznego francuskiego „Tygodnika Społecznego“ dla katolickiej akcji charytatywnej.

Pierwszy Międzynarodowy Kongres Katolickich Stowarzyszeń Robotniczych.

Sprawa stworzenia międzynarodowej organizacji katolickich stowarzyszeń robotniczych jest już bardzo bliską realizacji i będzie prawdopodobnie w chwili, gdy pismo to dojdzie do rąk czytelników, już faktem dokonanym. W dniach bowiem 13 — 15 lipca r. b. będzie obradował w Kolonii pierwszy międzynarodowy kongres katolickich stowarzyszeń robotniczych, zwołany głównie w tym celu, by zjednoczyć wszystkie krajowe kulturalno-oświatowe stowarzyszenia robotników katolickich w międzynarodowym związku. Sprawą tą zajmowały się już trzy międzynarodowe konferencje kierowników katolickich stowarzyszeń robotniczych, w Kostnicy w r. 1923 i w Antwerpii w r. 1924 i 1926. Konferencje te stwierdziły nasamprzód niezbędną konieczność istnienia katolickich stowarzyszeń robotniczych o charakterze kulturalno-oświatowym. Stowarzyszenia te mają nasamprzód krześć w stanie robotniczym siły moralne i chronić go przed utratą wiary i łączności z Kościołem. Mają one dalej zabiegać o to, by w życiu gospodarczem narodów nie gromadzenie bogactwa, lecz dobro moralne i materialne społeczeństwa było ostatecznym celem. I mają one też, rozszerzając swój wpływ na wszystkie przejawy życia publicznego zarówno stanu robotniczego, jak i całego społeczeństwa, przyczyniać się do tego, by wobec panoszącego się ducha nowoczesnego pogaństwa zasady i przykazania Chrystusowe znów doszły do znaczenia. Stwierdziły w końcu te konferencje, że właśnie panujące dotąd poglądy na nabywanie i używanie własności są jedną z głównych przyczyn obecnych niedomagań. To wszystko czyni koniecznym wytyczenie i zespolenie wszystkich sił, by podnieść robotnika pod względem religijnym, moralnym, umysłowym i materialnym. I dlatego doszły te konferencje do wniosku, że stworzenie międzynarodowego związku katolickich stowarzyszeń robotniczych jest bardzo pożądane. Powołano w tym celu do życia Międzynarodowy Komitet, mającej przeprowadzić prace przygotowawczą. Wynikiem prac tego Międzynarodowego Komitetu jest zwołanie pierwszego międzynarodowego kongresu katolickich

stowarzyszeń robotniczych do Kolonii na 13 — 15 lipca r. b. Poza sprawą umiędzynarodowienia akcji katolickich stowarzyszeń robotniczych przewiduje program Kongresu jako główny przedmiot obrad referaty p. t.: „Znaczenie robotnika najemnego w dzisiejszym ustroju społeczno-gospodarczym w świetle nauki katolickiej“. Referaty te wygłoszą O. Perquy, dyrektor Katolickiej Szkoły Społecznej w Lowanjum, i B. Letterhaus z München — Gladbach. W kongresie tym wezmą udział także przedstawiciele polskich stowarzyszeń robotników katolickich.

SPRAWOZDANIA.

Działalność Związku Młodzieży Polskiej w Tarnowie w roku 1927.

Coraz więcej radości sprawiają nam Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Częste są już wzmianki w dziennikach i czasopismach, co nam przynoszą wiadomości o ich pracach i rozwoju. Każdy, patrzący głębiej w przyszłość, śledzi z wielkim zadowoleniem intensywną działalność tych Stowarzyszeń, skupionych w Związkach diecezjalnych i ogólnopolskiem Zjednoczeniu. Zewnętrzny dowód tego choćby w tym fakcie, że już cały szereg Związków diecezjalnych, nie mówiąc o Zjednoczeniu, może wydawać roczne sprawozdanie drukowane, dające pogląd na całość pracy tej młodzieży.

Oto mamy przed sobą w objętości 32 stron, V Sprawozdanie Związku Młodzieży Polskiej Męskiej w Tarnowie, kierowanego przez ks. Rogoza, posiadającego specjalne zdolności obcowania z młodzieżą i kierowania nią. Wielki rozwój akcji wykazuje to sprawozdanie. A i materialny jest tego rozwoju objaw, bo w ubiegłym roku posiadał Związek własny dwupiętrowy Dom Związkowy. Postęp organizacji zaznaczył się nasamprzód w rozbudowie okręgów. Istnieje ich obecnie 9. Na czele okręgu stoi sekretarz okręgowy. Jego doradcą, pomocnikiem jest Rada okręgowa, składająca się z przedstawicieli patronów i młodzieży. Rady okręgowe odbywały kwartalne posiedzenia, na których przedewszystkiem ustalano plan pracy kwartalnej w okręgu. Urządzono także kurs dla instruktorów okręgowych. Po ukończeniu kursu rozślano ich do poszczególnych okręgów. Instruktor obowiązany jest przedkładać kwartalne sprawozdanie z swej pracy patronowi okręgu oraz Związkowi. Do Związku należy 184 stowarzyszeń, w tej liczbie niema tych Stowarzyszeń, które sprawozdań nie przysłały. Członków patronatów liczy Związek 360, nauczycieli, współpracujących czynnie, 154, innych świeckich współpracowników 152. Zastępców posiada on 59. Posiedzeń patronatów odbyło się 1907, posiedzeń zarządów 2.072, zaś zastępów 13. Ogólna liczba członków dochodzi do 5000. Duży procent członków składa się z młodzieży rolniczej, dlatego w roku bieżącym zwróci się szczególną uwagę na wychowanie rolnicze. Zebrań członków w ciągu roku było 2.992, zbiórek zastępów 101, kursów dla zarządów 20, rewizyj kasy 329. Kilka stowarzyszeń posiada swoje własne domy. O intensywności wychowania religijnego świadczą cyfry 483 wspólnych Komunii św. i 80 rekolekcyj. Podczas rekolekcyj służyła pomocą swą sekcja XX. Misjonarzy dla młodzieży przy Związku diec. Misjonarzy, składająca się z 31 księży. Poza to działały w tym kierunku kółka eucharystyczne, misyjne, abstynenckie i t. d. Jest to jednak praca w zaczątkach dopiero. Urządzone w listopadzie Święto Młodzieży było również pięknym odbiciem siły i tężyzny członków. Także w dziedzinie akcji oświatowej i narodowej może się Związek pochwalić pięknymi wynikami. Sprawozdania Stowarzyszeń wykazują uroczystości narodowych 353, przedstawień 395, wykładów i odczytów 2.130, deklamacyj 1.092, monologów i pantomim 635, świetlnych obrazów 152. Sami druhowie wygłosili 775 wykładów. 131 stowarzyszeń posiada własne bi-

bljoteki, z ogólną liczbą tomów 15.824. Z tego wypożyczono 16.393 tomów. Związek sam posiada 60 ruchomych biblioteczek, które przez cały rok wędrowały po stowarzyszeniach. Jest on również w posiadaniu kilkunastu latarni projekcyjnych, przezroczy oraz kina objazdowego, które wypożycza przez swych instruktorów. W roku 1927 urządził Związek kursy zawodowe, jak koszykarskie, rolnicze, ogrodnicze i t. d. Wychowanie fizyczne nie zostało również w stowarzyszeniach pominięte. Urządzono zawodów sportowych 44, wycieczek 163. Są także Kółka Wych. Fizycznego, liczące 322 członków, oraz Hufce P. W., liczące 1.159 członków.

Wcale ładny to rezultat pracy!

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Aktualne wydawnictwa antyalkoholowe.

Zgodnie z zapowiedzią czynników zainteresowanych przedłoży rząd projekt noweli do ustawy przeciwalkoholowej, który w kilku zasadniczych punktach zmierza do osłabienia ustawy dotychczasowej. Wobec tego niebezpieczeństwa wydała Polska Liga Przeciwalkoholowa cenne dziełko, które pragnie przyczynić się do zorientowania się, o co chodzi i dlaczego czujność społeczeństwa jest bardzo pożądana. Broszurka o str. 40 podaje w tym celu najpierw dwie cenne rozprawy kongresowe i to p. dr. Kuropatwińskiego z Drohiczyzna Poleskiego na temat: Ustawa przeciwalkoholowa, i p. prof. dr. Kostrzewskiego z Poznania n. t. Poiski Monopol Spirytusowy a walka z alkoholizmem. Ponadto znajdujemy w tem ciekawem dziełku Memorjał Związku właścicieli browarów w Polsce, Odgłosy społeczeństwa z całej Polski w obronie ustawy przeciwalkoholowej, Dokumenty urzędowe. — Nie wahamy się stwierdzić, iż każdy zwolennik trzeźwości, każdy polityk, poseł i senator powinien się zawczasu w powyższe dziełko zaopatrzyć. Cena 1 zł. Adres: Składnica Abstynencka, Poznań, Al. Marcinkowskiego 26.
